

RODZINA

TYGODNIK

Nr 47 (438) WARSZAWA, 24.XI.1968 CENA ŻŁ 2

KATOLICKI



**KONTAKTY Z KRAJAMI
EUROPY WSCHODNIEJ**

W Amsterdamie odbyła się konferencja Towarzystwa „Ethica”, które gromadzi wielu profesorów etyki z Europy i z Ameryki. Uczestnicy konferencji wypowiedzieli się za nawiązaniem kontaktów naukowych z krajami Europy wschodniej.

POSTAWA SŁUŻEBNOŚCI

Podczas jednej w audiencji papież mówił na temat służebności w Kościele. „Nawet wtedy, kiedy władza musi być przyobleczona w autorytet, godność i prestiż, zawsze będzie się ona przedstawiać — pomijając oczywiście błędy — jako istotna wykładnia słownej formuły św. Augustyna: „prodesse non proesse” — to znaczy: „służyć, a nie panować” — mówił Paweł VI. „...We władzy zawarty jest obowiązek służebności... Władza ta ujawnia się jako służba, jako miłość, jako odważne spełnianie ofiary dla dobra bliźnich, dla dobra społeczności Chrystusowej, dla całego Kościoła”.

**UROCZYSTOŚCI
W MAGDEBURGU**

Dla uczczenia tysięcznego jubileuszu powstania diecezji magdeburgskiej zorganizowano dwudniowe uroczystości, w których uczestniczyło wiele tysięcy katolików. Nabożeństwo uroczyste zostało odprawione w katedrze ewangelickiej, która przed czterystu laty służyła katolikom. Podczas uroczystości pokojowej przemawiał kardynał dr Alfred Bengsch i biskup awangelickiego Kościoła prowincji Saksonii — J. Jänicke.

UDZIAŁ W ŚWIĘCENIACH

Po raz pierwszy w historii oficjalnie zaproszony biskup starokatolicki wziął udział w konsekracji biskupa rzymskokatolickiego 15 października 1966 r. w Haarlem (Holandia). Również w Holandii po raz pierwszy brał oficjalny udział biskup rzymsko-

katolicki w święceniu biskupa starokatolickiego (28 października 1967 r. w Egmond aan Zee). Obecnie jest to niemal stała praktyka w Holandii i w Szwajcarii.

17 grudnia 1967 r. na zaproszenie episkopatu rzymskokatolickiego wziął udział w konsekracji rzymskokatolickiego biskupa Bredy H. Ernsta — przedstawiciel starokatolickiego episkopatu G. A. van Kleef, biskup Haarlemu. Uroczystość odbywała się w języku holenderskim.

11 lutego 1968 r. uczestniczył w konsekracji rzymskokat. biskupa w Soluthurn (Szwajcaria) prof. A. Haenggli, na biskupa Bazylei — biskup chrześcijańskokatolickiego Kościoła w Szwajcarii dr Urs Küry.

**STUDENCI TEOLOGII
O CELIBACIE**

Na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Monachium przeprowadzono ankietę na temat celibatu księży, w której wypowiedziało się 220 studentów i studentek, 94,4 proc. wypowiedziało się przeciw obowiązkowemu celibatowi. Spośród kandydatów na duchownych 90,3 proc. postulowało „aby w sprawie celibatu decydował kandydat do kapłaństwa osobiście”.

**KONFERENCJA PROWINCJI
SAKSOŃSKIEJ**

W Zwickau obradowała konferencja saksońskiej prowincji kościelnej. A oto tytuły niektórych referatów: „Luter i jego widzenie świata”, „Ekumeniczny przełom w katolicyzmie”.

**ZAKONNICE
W DUSZPASTERSTWIE**

Do Peru przybyły dwie zakonnice hiszpańskie, które mają pełnić funkcje diakonów w jednej z parafii w Wikariacie apostołskim Bukalba. Zakonnice mają prawo udzielania chrztu, komunii, błogosławienia ślubów i głoszenia kazań. Jest to pierwszy tego rodzaju eksperyment w Ameryce Łacińskiej.

**ZWIĄZEK KOŚCIOŁÓW
REFORMOWANYCH**

Ewangelicki Kościół na Madagaskarze został przyjęty do światowego Związku Kościołów Reformowanych jako setny Kościół członkowski. W Związku zrzesza się obecnie ponad 55 mln wiernych Kościołów reformowanych i prezbiteriańskich.

**ZEZWOLENIE
NA TWORZENIE
KLASZTORÓW**

Konferencja biskupów luteriańskich Kościoła państwowego w Finlandii postanowiła wyrazić

zgode na tworzenie klasztorów przez Kościół rzymskokatolicki. Ostateczna decyzja należy do parlamentu fińskiego.

Obecnie tylko Kościół prawosławny, który cieszy się takimi samymi prawami, co Kościół luteriański, ma prawo tworzyć klasztory.

**INNSBRUCK WPROWADZA
DIAKONAT**

Austriacka konferencja rzymskokatolickich biskupów postanowiła jak najprędzej wprowadzić diakonat w diecezji Innsbruck. Przewiduje się, że diakoni będą absolwentami kursu teologicznego; obowiązujący wiek — co najmniej 35 lat.

BISKUP METODYSTYCZNY

Dr Yap Kim Hao, pastor w Kuala Lumpur, został wybrany biskupem przez Kościół metodystyczny Malajzji i Singapuru. Kościół Malajzji jest najmłodszym Kościołem metodystycznym świata.

PRZECIW CELIBATOWI

Dr Anton Antweiler, ks. profesor na Wydziale Teologii Katolickiej w Muenster (NRF) rozesłał do wielu duchownych masywny broszurę pt. „O obowiązkowym celibacie duchownych”. Wspomniany teolog krytykuje stanowisko papieża Pawła VI w sprawie celibatu. Jego zdaniem fakt, że papież nazywa siebie „sługą sług bożych” kłóci się z faktem, że papież nakłada na innych ciężary ponad siły i stawia „umiłowanym synom” wymagania ponad miarę.

Ks. Antweiler oblicza, że w encyklice o celibacie kapłańskim Papież cytuje Pismo św. aż 110 razy, ale przytoczone zdania wyrywane z kontekstu wcale nie dowodzą, że celibat jest nierozdzielnie związany z kapłaństwem i że ma być warunkiem wstępnym do przyjęcia kapłaństwa.

Jeszcze ostrzej zaatakował poglądy papieskie na celibat inny kapłan rzymskokatolicki w wydanej pod pseudonimem książce: „Małżeństwo kapłanów katolickich albo śmierć tabu” (wydanej w Niemczech). Ten ostatni dowodzi, że celibat jako obowiązek narzucony kapłanom więcej wyrządził Kościołowi szkody niż przyniósł pożytku.

**ŻEBY SŁUŻBA BOŻA
NIE BYŁA ZAWODEM**

Patriarcha melchicko-katolickiego Kościoła Maximos, wypowiedział się za udzieleniem święceń kapłańskich ludziom posiadającym i wykonującym jakiś zawód. Żeby kapłaństwo nie było zawodem, ale tylko wykonywaną funkcją obok posiadanego zawodu. Jest rzeczą zrozumiałą

— stwierdził Patriarcha, że od takich księży nie można byłoby wymagać zachowania celibatu.

EKSPERYMENT

Wśród wiernych wszystkich Kościołów istnieje dążność do zjednoczenia chrześcijan. Objawia się ona w różnorodnych formach. Ciekawy eksperyment o charakterze ekumenicznym podjęto w mieście Chiang-May w Syjamie. W sali ustawiono dwa stoły, przy których odprawiono nabożeństwo katolickie i protestanckie (protestancki rektor seminarium i misjonarz jezuicki). Do umycia rąk duchowni wspólnie odprawiali nabożeństwo. Kanon odmawiano oddzielnie z tym, że razem wypowiedziano słowa konsekracji. Komunii udzielił każdy z duchownych swoim wyznawcom. Zakończenie nabożeństwa znowu było wspólne.

**„PAX CHRISTI”
W BELGRADZIE**

Duża grupa katolickiego ruchu pokojowego, noszącego nazwę „Pax Christi” odwiedziła patriarchat Kościoła serbsko-prawosławnego w Belgradzie. Z ramienia synodu grupę przyjmował biskup Makarios.

NIKODEM U ATENAGORASA

Patriarcha Moskwy Aleksy zapowiedział, że jego wysłannik — patriarcha Leningradu Nikodem złoży wizytę patriarchasze Konstantynopola Atenagorasowi celem przedstawiania stanowiska Moskwy wobec projektu zwołania ogólnoprawosławnego synodu.

**POSIEDZENIE
RADY LITURGICZNEJ**

W Rzymie odbyło się posiedzenie Rady Liturgicznej, w którym uczestniczyło 5 kardynałów, 24 arcybiskupów i biskupów oraz 42 ekspertów. Zgromadzenie zajęło się liturgią mszy św., obrzędami wielkopostnymi oraz obrzędami związanymi z udzielaniem chrztu i pokuty.

RAHNER W BUDAPESZCIE

Wybitny teolog niemiecki jezuita K. Rahner przebywał na Węgrzech na zaproszenie Akademii Katolickiej. O. Rahner wygłosił referat pt. „Zeświecczenie i ateizm” oraz udzielił wywiadu katolickiemu tygodnikowi „Uj Ember”.

**USTĄPIENIE BISKUPA
JANICKIE**

Biskup magdeburgski (protestancki) D. Johannes Janicke ustąpił z zajmowanego stanowiska. 23 października obowiązki biskupa prowincji saksońskiej w Magdeburgu objął dr. Werner Kru-



Na naszej okładce: „Zaślubiny mistyczne św. Katarzyny” — mal. Francesco Brizzi (1575-1623).
fot. H. Romanowski

CZY KOŚCIÓŁ STRASZY LUDZI ?

EWANGELIA

według św. Mateusza (24, 15-35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (któ czytając niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemionym i karmiącym w one dni. A prosicie, aby ucieczka wasza nie była w zimie, albo w szabat. Będzie bowiem naówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone owe dni. Wtedy, jeśli by wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli by wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie, oto we wnętrzu domów — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. I natychmiast po udrczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest w drzewiach. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

„Nie zaginie siew szlachetnych myśli i nie przepadną natchnienia najczystsze”.

(A. ASNYK)

LISTOPAD

XXIV niedziela po Zesłaniu Ducha św.

N	24	Jana, Flory
Pn	25	Erazma, Katarzyny
W	26	Konrada, Leonarda
Sr	27	Waleriana, Wirgiliusza
Cz	28	Grzegorza, Zdzisława
P	29	Błażeja, Saturnina
S	30	Andrzeja, Konstantego

Ewangelia na ostatnią niedzielę roku liturgicznego zawiera treści przerażające: mówi o końcu świata. Wielu współczesnych chrześcijan, słuchających tej perykopy wzrusza ramionami i pyta w duchu: po co Kościół to czyta? Czy chce straszyć ludzi?

Bynajmniej. Tu nie chodzi wcale o straszenie, lecz o opis sądu nad grzeszną Jerozolimą i sądu nad światem. Te dwie rzeczy należy oddzielić od siebie, chociaż pierwsza jest prefiguracją drugiej.

Oto w Wielką środę, po wyjściu ze świątyni, Jezus podążył w stronę góry Oliwnej. W uszach apostołów brzmiała jeszcze straszna przepowiednia wypowiedziana pod adresem Jerozolimy. Uczniowie, aby dowiedzieć się czegoś więcej zwracają uwagę Mistrza na strukturę i budowę świątyni, której restauracja podjęta przez Heroda Wielkiego dla przypodobania się sferom kapłańskim, zmierzała ku końcowi. Jezus oświadcza, że przyjdzie czas, kiedy z tych wspaniałych zabudowań nie zostanie kamień na kamieniu.

Procektwo Chrystusa spełniło się. W r. 70 wojska Wespazjana i Tytusa po długim oblężeniu zdobyły Jerozolimą; miasto zniszczyły, a ze świątyni pozostały zaledwie stosy gruzów.

Gdy Jezus zatrzymał się na górze Oliwnej i usiadł naprzeciwko świątyni, apostołowie Piotr, Jakub i Andrzej zwrócili się doń z zapytaniem kiedy nastąpi zburzenie miasta i po czym będą mogli poznać zbliżający się dzień ostateczny. (Apostołowie mniemali bowiem, że zaraz po zburzeniu Jerozolimy nastąpi dzień przyjścia pańskiego i dzień sądu zapowiadany przez proroków, a później rozpocznie się królestwo mesjasza).

W odpowiedzi Jezus wskazuje na pewne znaki jako zapowiedź zbliżającego się końca.

1-szy znak: fałszywi mesjasze

„Albowiem wielu ich przyjdzie w imię moje”. W okresie między śmiercią Chrystusa, a zburzeniem Jerozolimy wielu ukazało się w Palestynie fałszywych przywódców. Wystarczy wspomnieć o Elymasie (Dz. Ap. 13, 6—11), Szymonie Czarnoksiężniku (Dz. Ap. 8, 9—10) i Tendasie (Dz. Ap. 5, 36). Jezus zaznacza (Mr. 24, 23—26), że Jego powtórne przyjście także uprzedzą fałszywi mesjasze.

2-gi znak: wojny i ucisk powszechny

W tym samym okresie, jak świadczy historia, w państwie rzymskim były ciągle zamieszki. Sama zaś Palestyna była terenem utarczek poszczególnych stronnictw. Trzęsienia ziemi i znaki na niebie między rokiem 60 a 70 były częste. Wspominają o tym historycy pogańscy, jak Tacyt (Ann. XIV, 27; XV, 22) i żydowscy, jak Józef Flawiusz (Bel. Jud. VI, V, 3).

3-ci znak: prześladowania, zgorszenia, zaparcie się wielu

Jezus przepowiada apostołom, co ich spotka w okresie między Jego wniebowstąpieniem, a zburzeniem Jerozolimy. Będą dręczeni i prześladowani; wielu zginie śmiercią

męczeńską. Niektórzy chrześcijanie, widząc srożące się prześladowanie zleką się; wielu zdradzi swoich braci. Ukażą się fałszywi prorocy, którzy będą się starali Królestwo Boże zniszczyć. Ostygnie miłość Boga i miłość braterska wśród wiernych. Ewangelia, dotrze do wszystkich niemal zakątków ówczesnego świata. Wystarczy przejrzeć Dzieje Apostolskie i listy apostołów, aby przekonać się, że wszystko to, co do joty się sprawdziło w okresie zburzenia Jerozolimy. Wypełni się wreszcie prorocтво Daniela o siedemdziesięciu dwu tygodniach (9, 26—27).

Miasto całe ulegnie zniszczeniu i zagładzie, a na miejscu, gdzie niegdyś stała świątynia zapanuje spustoszenie.

Jezus oświadcza wprost, że będzie w Jerozolimie panował ucisk straszny, ale w daleko gorszych warunkach znajdą się ludzie przy końcu świata. I gdyby Bóg ze względu na wiernych nie przyspieszył chwili sądu, mało kto z żyjących dostąpiłby zbawienia. Należy mieć się na baczności, nie słuchać, a tym bardziej nie iść za fałszywymi mesjaszami. Chrystusa nie trzeba będzie szukać w puszczy lub komnatach — przyjście Jego będzie głośne i wszystkim wiadome. Podobnie jak do żertwy zewsząd zlatują się orły, tak również i Jezusa — Sędziego każdy łatwo pozna i do Niego pośpieszy. Bóg sprawi, że w czasie ogólnego zamieszania w naturze ukaże się na niebie znak, a ludzie, widząc to będą się lękać o swój los. Wkrótce po ukazaniu się znaku na niebie, zstąpi na ziemię Syn Człowieczy w majestacie wielkim i poleci aniołom zgromadzić wszystkich sprawiedliwych na sąd ostateczny.

Z liści ukazujących się na fidze, czy innym drzewie ludzie wnoszą, że wkrótce nadejdzie lato; podobnie i ze znaków, o których mówił Jezus, można będzie wnioskować, że wkrótce nastąpi dzień sądu.

Sąd nad Jerozolimą dokonał się. Osądzone i ukarane zostało wiarołomne miasto: zburzone i z ziemią zrównane, i nie został „kamień na kamieniu”.

A sąd nad światem?

Jest to jeden z artykułów naszej wiary katolickiej: „I znowu przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych, a królowaniu Jego nie będzie końca” — odmawiamy w naszym „Credo”. Tylko odmawiamy, czy także wierzymy? Czyż nie słuszną rzeczą jest, aby dobro zostało nagrodzone, a zło ukarane? Czyż nie domaga się tego sprawiedliwość, zdrowy rozsądek? „Nie chcę należeć do Kościoła, który głosi jednakową przyszłość dla człowieka uczciwego i dla zbrodniarza” — napisał jeden z wynawców nie istniejącej dziś już w Polsce sekty — i miał rację.

Sąd nad światem, sąd ostateczny jest naszą nadzieją. Powinniśmy się cieszyć, że szlachetne nasze zamiary wyjdą na jaw, a czyny zyskają najwyższe, Boże, uznanie. Nas Kościół ewangelią dzisiejszą nie strasz, lecz buduje i do dobrego zachęca. Lękiem niech się napełnią ci, którzy źle myślą, pragną i czynią. Ich straszny nie Kościół, lecz własne, niespokojne sumienie.

KS. A. N.

ENCYKLIKA WYWOŁAŁA BURZĘ

Encyklika „*Humanae vitae*“ budzi nadal bardzo żywe echa w całym świecie, szczególnie zaś — rzecz zupełnie zrozumiała — wśród kleru i wiernych Kościoła rzymskokatolickiego. Opozycja jest bardzo gwałtowna. Trudno się nawet dziwić: tylko radykalne zahamowanie przyrostu naturalnego może uratować ludzkość przed groźbą głodu. Papież widzi niebezpieczeństwo, ale chce walczyć półśrodkami. Tymczasem ogromna ilość katolików (rzymskokatolików!) nie godzi się z tym stanowiskiem, nie znajdując wystarczających argumentów dla jego poparcia. Stąd rodzi się opozycja i wśród świeckich i wśród księży i wśród biskupów.

A u nas sielanka... Wszyscy aprobuja. Nie mają żadnych wątpliwości. Żadnych problemów. „Rodzina“ rozpoczęła kampanię przeciw encyklice — napisał jeden z rzymskokatolickich Czytelników. Tylko tyle! Myślenie zastąpiono posłuszeństwem.

KARDYNAŁ WASZYNGTONU I OPOZYCJA

Jak już donosiliśmy, encyklika papieska „*Humanae vitae*“ wywołała zamieszanie i protesty (również w środowiskach rzymskokatolickich) wśród świeckich, wśród księży, a nawet i w episkopacie. W diecezji waszyngtońskiej 650 księży podpisało oświadczenie, w którym — wbrew nauce zawartej w encyklice stwierdzają „jako teologowie katolicy: „Małżonkowie mogą w sumieniu podejmować decyzję, iż użycie sztucznych środków zapobiegających poczęciu jest niekiedy godziwe, a nawet konieczne, aby zabezpieczyć i rozwijać święte wartości małżeństwa”.

Wśród podpisanych było 21 profesorów Uniwersytetu Katolickiego.

Kardynał O'Boyle, jako Kanclerz Uniwersytetu, zwołał (9 września) nadzwyczajne zebranie rady administracyjnej, podczas której stwierdził, że profesorowie którzy podpisali deklarację, nie mogli występować w imieniu uniwersytetu i że ich wystąpienie „jest sprzeczne z obyczajami akademickimi

i z duchem Uniwersytetu.” Rada poleciła zbadać, czy profesorowie istotnie uchybili odpowiedzialności wobec uniwersytetu, do jakiej są zobowiązani i zobowiązaniom, jakie ponoszą jako profesorowie teologii i innych przedmiotów kościelnych.

Senat akademicki, złożony z jedenastu dziekanów i przedstawicieli wszystkich Wydziałów powołał dla zbadania sprawy dwa komitety: pierwszy, który ma uzgodnić ewentualne różnice zdań między rektorem i profesorami i drugi, który ustali procedurę badania. Profesorowie, którzy podpisali wspomnianą deklarację, będą nadal prowadzić wykłady, ale są obowiązani wstrzymać się „od wszelkiej działalności, która byłaby niezgodna z magisterium Kościoła.”

Wszyscy profesorowie przyjęli zaproponowane warunki.

Tymczasem arcybiskupstwo waszyngtońskie nie może poradzić sobie z innymi księżmi, którzy podpisali deklarację. Trzydziestu dziewięciu ukarało sankcjami kanonicznymi, ale liczba tych, którzy protestują przeciw encyklice „*Humanae vitae*“ ciągle wzrasta.

Kardynał O'Boyle dwoi się i troi, aby stłamsić opozycję. Wydaje oświadczenia, listy do kleru, list pasterski, broszurę doktrynalną (pt. „Płciowość w małżeństwie” rozdana bezpłatnie itp. Mimo to kardynał jest coraz bardziej osamotniony. Nie mówiąc o episkopacie zagranicznym nawet biskupi amerykańscy nie solidaryzują się z wystąpieniami kardynała waszyngtońskiego. Świeccy są w zdecydowanej opozycji, która też zaczyna przybierać formy organizacyjne — Miting solidarnościowy z ks. O'Donoghue, jednym z księży ukaranych przez kardynała O'Boyle, zgromadził na wolnym powietrzu około tysiąca osób.

— W wielu parafiach organizowane są manifestacje przeciw listowi pasterskiemu, odczytanemu we wszystkich kościołach 22 września. W katedrze waszyngtońskiej, gdzie kardynał osobiście odczytywał list podczas trzech Mszy św. ponad dwieście osób opuszcza świątynię podczas czytania tekstu... W liście tym kardynał cytował fragmenty Pisma św. mówiące, że człowiek nie może przeciwstawiać „głosu swego serca” — głosowi Bożemu.

— Nowa „Federacja Stowarzyszeń i Senatów kapłańskich” zrzeszająca 14 stowarzyszeń i 106 senatów to znaczy 37 000 z ogólnej ilości 60 000 księży na sesji nadzwyczajnej komitetu wykonawczego ogłosiła apel do kardynała, aby poddał spór pod arbitraż innych biskupów. Biskup nie tylko odrzucił sugestie, ale zgłosił swoje veto na posiedzeniu senatu księży w Waszyngtonie, który wypowiedział się na rzecz arbitrażu.

— Stowarzyszenie świeckich w Waszyngtonie przeprowadza anonimowe badanie opinii księży archidiecezji waszyngtońskiej, aby uzyskać dokładne dane ilu księży popiera stanowisko kardynała, ilu jest przeciw. Stowa-

Równość wszystkich ludzi

Chrześcijaństwo od początku stanęło na gruncie całkowitej równości społecznej wszystkich ludzi. W świetle nauki Chrystusowej o naturze człowieka, o stworzeniu ludzi przez Boga oraz o przeznaczeniu ich do życia wiecznego — zasada społecznej równości wszystkich staje się rzeczą oczywistą. W takim też kierunku oddziaływała w życiu społecznym nauka Chrystusa. Chrześcijaństwo przez swoją naukę dokonało — w stosunkowo szybkim tempie i na skalę światową — przeobrażeń zmierzających do przywrócenia praw społecznych wszystkim ludziom.

Wiek XIX przyniósł tak wielkie i zasadnicze zmiany w życiu społeczno-gospodarczym, że pojawiły się nowe problemy, nieznanne poprzednim wiekom i pokoleniom. W nowych warunkach trzeba było ustawić na nowo sprawę społecznej równości. Kościół zabrał głos oficjalnie na temat tak zwa-

nej „sprawy robotniczej”, która stawiała się coraz bardziej paląca. Pierwszy oficjalnie zabrał głos papież Leon XIII w encyklice „*Rerum Novarum*” w 1891 r. potępiając panujący wtedy wszechwładnie liberalizm gospodarczy. Od tego czasu Kościół interesuje się coraz bardziej życiem społeczno-gospodarczym, zaś jego stanowisko podlega wyraźnej ewolucji, szczególnie w zakresie nauki o prawie własności. Odnośnie zasady o społecznej równości wszystkich ludzi oficjalne stanowisko Kościoła zostało sprecyzowane przez ostatnich papieży i Sobór Watykański II. W encyklice „*PACEM IN TERRIS*” Jana XXIII czytamy m. in.: „W naszych czasach zdezaktualizowały się poglądy głoszone przez tyle stuleci, jakoby jednym warstwom społecznym przysługiwało niższe miejsce, innym zaś należało się pierwszeństwo czy to ze względów gospodarczych i społecznych, czy też z racji płci, czy wreszcie z powodu stanowiska (...). Wszyscy ludzie są sobie równi co do natury i godności” (43 i 44). Zasada ta odnosi się także do stosunków międzypaństwowych.

„Za świętą i niewzruszoną należy uznać zasadę, że wszystkie państwa są sobie z natury równe co do godności” (tamże 86).

Według nauki Kościoła obecnie ludzkość stanowi jedną rodzinę nie tylko w sensie teoretycznym (uzasadnienie doktrynalne), lecz i w sensie socjologicznym. Cała ludzkość świadoma jest coraz bardziej, że stanowi jeden organizm i że podstawowe sprawy ludzkiego życia winny być rozwiązywane na płaszczyźnie międzynarodowej. Społeczna równość wszystkich domaga się, ażeby każda jednostka, jak i każdy kraj przyczyniały się — w miarę swoich możliwości i zasobów — do rozwoju całej ludzkości. Przewaga jednych nad drugimi w zakresie osiągnięć naukowych, kulturalnych czy gospodarczych, nie daje im prawa do panowania nad innymi, lecz nakłada na nich obowiązek większego wkładu pracy dla dobra powszechnego.

(fragment artykułu H. Wesołowskiego opublikowanego w „Słowie Powszechnym”)

TRYNITARNE MISTERIUM

O bjawione przez Jezusa Chrystusa prawdy religijne (Nowy Testament) znacznie poszerzyły horyzont wiedzy ludzi wierzących o Bogu i Jego wewnętrznym życiu. Bóg chrześcijan przestał być groźnym Jahwe jednego narodu, a początko Go uważać za dobrego Ojca całej ludzkości.

Dalszą nowością nauki Chrystusa jest wiara w Trójcę Świętą. Katechizm starokatolicki poucza, że Trójca Św. to Bóg jedyny w trzech osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Podobnie uczą wszystkie wyznania chrześcijańskie w oparciu o wypowiedź Chrystusa: „Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mat. 28, 19). Bez wiary w Trójcę Św. nie ma chrześcijaństwa, ponieważ nie ma ważnego chrztu. (Naukę o Trójcy Św. znajdujemy nie tylko w Ewangeli, lecz i w listach apostołskich np; 2 Kor. 13, 13; 1 Piotr 1, 1).

Nie odpowiada prawdzie historycznej, że naukę o Trójcy Św. wymyślił pierwszy sobór ekumeniczny (z 325 r.) a całkiem niepoważnie brzmi opinia, jakoby temu soborowi tego rodzaju postanowienie narzucił pogański cesarz, Konstantyn Wielki. Wiarę w istnienie trzech Boskich Osób bez trudności można znaleźć w pierwszych, najstarszych pismach chrześcijańskich z I i II wieku. Stwierdził to również wspomniany sobór. A co było jego dziełem? Pierwszy sobór (z 325 r.) określił w sposób teologiczny (naukowo) to w co wierzono (po prostu i bez filozofowania) — od początku.

Należy przyznać, że już przy końcu II w. niektórzy chrześcijanie (nawróceni filozofowie pogańscy) próbowali wyjaśnić trynitarne misterium „na chłopski rozum” i dochodzili do wniosków całkiem chrześcijaństwu obcych. Najbardziej niebezpiecznym tego rodzaju filozofem okazał się teolog z Aleksandrii (w Egipcie), Ariusz (zm. 337 r.), który zajął się wyjaśnianiem „pochodzenia” drugiej Osoby Trójcy Św., nazywanej po grecku „Logosem” (Słowem). Rozumował następująco: Logos jest Synem Boga Ojca, każdy syn ma początek, więc Logos ma początek — ale ktoś, kto ma początek, nie jest Bogiem, więc Logos nie jest Bogiem; można Go uważać jedynie za niby-Boga lub za pół-Boga jak to czynią poganie odnośnie do swoich herosów. Tę doktrynę (błądną) zwaną arianizmem potępił właśnie pierwszy sobór ekumeniczny w 325 r. a następnie to samo uczynił sobór drugi (381 r.) i wszystkie następne. Na wszystkich soborach, synodach i zgromadzeniach chrześcijańskich odczytywano (odmawiano) ułożone w IV wieku Wyznanie Wiary potocznie zwane Symbolem Niceno-Konstantynopolskim.

Do przyjętego powszechnie Symbolu Niceno-Konstantynopolskiego Kościół hiszpański w VII wieku, a Kościół frankoński w VIII w. dodał łacińskie wyrażenie „Filioque” mówiące, że Duch Święty pochodzi nie tylko od Boga-Ojca, lecz i od Boga-Syna (Filius = Syn). W XI w. ten dodatek zaakceptowało papieństwo i od tego czasu „Filioque” stało się dla Zachodu sztandarem „katolickości” a dla Wschodu — kamieniem obrazy. Starokatolicy nie przyjęli „Filioque” i stąd ich Symbol Niceno-Konstantynopolski zgodny jest z duchem pierwszego tysiąclecia.

Ks. S. W.

rzyszenie stworzyło też fundusz dla księży dotkniętych karami kościelnymi.

W tym samym stowarzyszeniu dr L. Dupre (czytaj: Dipre), profesor filozofii religii na jezuickim Uniwersytecie Georgetown wygłosił odczyt pod znamienym tytułem: „Rola indywidualnego sumienia jako najwyższego arbitra (sędziego) moralności.”

Ks. John Corrigan, przewodniczący Stowarzyszenia Księża czyli, w pewnym sensie „szef opozycji” wyjaśnił, że przedmiotem sporu jest w większym stopniu pojęcie autoritetu niż doktryna zawarta w Encyklice Piusa VI. „Opozycjoniści” walczą w obronie wolności sumienia i nienaruszalności rozumu.

JESZCZE WIĘCEJ ZAMIESZANIA W WIELKIEJ BRYTANII

— „W Kościele wybuchła prawdziwa burza” — oświadczył biskup Worlock z Portsmouth (Wielka Brytania) obserwując wystąpienia księży, wiernych i prasy katolickiej przeciwko encyklice „Humanae vitae”. Wobec tej napiętej sytuacji, biskupi angielscy zebraли się na wspólną konferencję (18 września). Po siedmiu godzinach narad rozjechali się nie ogłosiwszy żadnego komunikatu, zapowiadając jedynie, że komunikat zostanie wydany później.

Istotnie w dniu 24 września ukazało się wspólne oświadczenie episkopatu. Biskupi przypomnieli autoritet Papieża i konieczność posłuszeństwa. Następnie zaś stwierdzili: „Trzeba podkreślić, że prymat sumienia nie był kwestionowany i Papież, biskupi, kler i laicy powinni być wierni swemu sumieniu. Powinniśmy jednak uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby upewnić się, że sumienie nasze jest dobrze ukształtowane. Ani ta encyklika, ani żaden inny dokument kościelny nie pozbawia nas prawa i obowiązku posłuchu wobec swego sumienia”. Biskupi oświadczają ponadto, że encyklika „nie może omówić wszystkich problemów pastoralnych, ale Kościół troszczy się o swoje dzieci, które przeżywają szczególnie trudności”.

Prasa katolicka Wielkiej Brytanii przyjęła oświadczenie biskupów z dużym krytycyzmem. „Guardian” pisał: „Filozofowie analizują, politycy generalizują, pasterze rozpatrują poszczególne przypadki, a biskupi spróbowali wszystko to uczynić jednocześnie...” A „Daily Telegraph” stwierdził lapidarnie: „Oświadczenie wprowadziło jeszcze więcej zamieszania”.

BISKUPI NRF ZAPOWIADAJĄ DIALOG

Biskupi Niemieckiej Republiki Federalnej wydali aż dwa dokumenty na temat encykliki „Humanae vitae” (niektórzy dopatrują się w tych dokumentach pewnych przeciwieństw) i list pasterski w dniu 3 września.

W liście tym znajduje się m. in. takie sformułowanie: „W duchu kolegialności, my, biskupi niemieccy zainicjujemy dialog z Ojcem świętym i biskupami innych krajów. Ponadto przygotowaliśmy oświadczenie na temat implikacji pastoralnych po opublikowaniu encykliki „Humanae vitae”.

Również i ten list pasterski mówi o wolności sumienia w podejmowaniu decyzji.

Warto tu jeszcze przypomnieć, że tygodnik „Stern” przeprowadził ankietę wśród katolików. 80 procent pytaných oświadczyło, że

nie zamierza poddać się decyzji papieża zawartej w encyklice; 68 proc. sądzi, że papież popełnił błąd; a 72 procent wyraża przypuszczenie, że w ciągu dziesięciu lat „pigulka antykoncepcyjna” zostanie uznana przez moralistów katolickich.

Stanowisko katolików zachodniemieckich uwidoczniło się również podczas Kongresu Katolików. W jednej z rezolucji czytamy, że „żądania posłuszeństwa dla rozstrzygnięć Papieża w sprawie metod ochrony przed poczęciem nie możemy uznać w sumieniu”.

WIELE PROBLEMÓW NIEROZWIĄZANYCH

Oświadczenie biskupów austriackich, wydane po nadzwyczajnej sesji (28-29 września) w Grazu podkreśla, że encyklika uznaje wysoką godność małżeństwa. Ponieważ encyklika nie jest dokumentem nieomylnym — stwierdzają biskupi — można nie przyjmować jej sformułowań pod warunkiem, że zna się dogłębnie zagadnienie i opozycja nie powstała z przyczyn uczuciowych, lecz została powzięta po poważnym przemyśleniu. Nie należy jednak własnej opinii szerzyć wśród braci, aby nie stwarzać zamieszania. Oświadczenie konkluduje, że jeszcze duża ilość problemów w tej dziedzinie pozostaje nierozwiązana.

*

Badania przeprowadzone przez Tygodnik Panorama w Mediolanie wśród 975 Włochów wykazały, że 76,1 proc. pytaných odnosi się pozytywnie do kontroli urodzin i że 42,8 proc. wypowiada się przeciw encyklice.

Episkopat Hiszpanii i Kanady bez zastrzeżeń popierają stanowisko Papieża.

TEOLODZY NIE ROZUMIEJĄ

Na zaproszenie Wydziału Teologii Katolickiej w Amsterdamie odbyło się sympozjum w którym wzięło udział 21 teologów moralistów i dogmatyków z różnych krajów europejskich (18—19 września). Przedmiotem dyskusji była ocena moralna różnych metod regulacji urodzin i prawidłowe funkcjonowanie magisterium Kościoła.

Teolodzy ogłosili w prasie wstępne oświadczenie, w którym czytamy:

„...stwierdzamy ze zdziwieniem, że encyklika „Humanae vitae” nie odpowiada oczekiwaniom, które wzbudziła Konstytucja pastoralna „Gaudium et Spes” (uchwalona przez II Sobór Watykański). Encyklika przedstawia życie małżeńskie w perspektywie, która według osądu dużej liczby ludzi kompetentnych — jest niewłaściwa (nieadekwatna). Uważamy za swój obowiązek sumienia wyznać, że nie możemy zrozumieć poglądu, według którego „rozwój procesów naturalnych” jest prawem posiadającym walor sam w sobie, niezależnie od globalnej celowości życia małżeńskiego i rodzinnego. Dlatego nie rozumiemy rozróżnienia moralnego między korzystaniem z naturalnych okresów niepłodności i używaniem środków mogących przeszkodzić poczęciu...”

*

Spory toczone wokół encykliki „Humanae vitae” nie słabną, będziemy o nich niejednokrotnie jeszcze informować naszych Czytelników, bowiem spory dotyczą bardzo istotnego problemu.



Czy Pani mieszka sama?

Jestem kobietą samotną z wyboru. Nikt mnie nie porzucił z dzieckiem przy piersi, nikt mnie nie skrzywdził, nie mam tego typu pretensji męsko-damskich. Miałam kiedyś narzeczonego, którego bardzo kochałam, na tydzień przed ślubem zginął w katastrofie kolejowej. Od tej pory nie kochałam nikogo, ani nie chciałam pokochać. Skończyłam studia, dostałam spółdzielczą kawalerkę, którą urządziłam bardzo ładnie, zarabiam nieźle, jestem fachowcem cenionym i poszukiwanym. Nie mam rodziny. Przypuszczalnie życie moje ułożyłoby się normalnie, lub co najmniej znośnie, gdyby nie koszmarnie, drobnomieszczańskie konwencje, od których człowiek jest zależny. Przede wszystkim wszyscy moi znajomi (nawet ci najbardziej postępowi i kulturalni) uważają moje życie za nieustabilizowane, ponieważ nie ma w nim mężczyzny uświęconego aktem urzędowym. Kobieta samotna jest dla nich jednostką niepełnowartościową i podejrzaną. Może ma kochanków, tylko ich ukrywa? Może jest nienormalna? Może ma wyjątkowo zły charakter?

O ile jako pracownik jestem traktowana na równi z mężczyznami, o tyle na gruncie towarzyskim znajduję się zawsze jakby poza nawiasem: na pewne imprezy mnie się nie zaprasza, bo „nie mam pary”, na inne, bo mogłabym uwieść któregoś z żonatych, jeszcze na inne z powodu „ależ to dziwadło, wiadomo, stara panna”. A więc, jeśli bywam gdziekolwiek, to w charakterze trzeciej płci, traktowana nienaturalnie i jakby z odcieniem pobłażliwości.

Pewnego razu był u nas w instytucji zorganizowany „Sylwester”. Poszłam sama, przemówiwszy sobie przedtem do rozsądku, że przecież nie

ma powodu „mąrynować się” w domu, jeśli jest okazja potańczyć, a tańczyć lubię. Na zabawie poznałam sympatycznego inspektora nadzoru z województwa, który był w delegacji. Tańczyłam z nim całą noc, śmieliśmy się, żartowaliśmy, było bardzo przyjemnie. Po zabawie mój partner odprowadził mnie pod dom. Tu podałam mu rękę i powiedziałam „do widzenia”. Chciałabym, żeby Pani zobaczyła jego minę. „Jak to, przecież pani mieszka sama, koleżdy mi powiedzieli. Nie zaprosi mnie pani do siebie?”. Kiedy rozwiatałam jego nadzieje nie był ani sympatyczny, ani kulturalny, nie warto przytaczać jego słów. Jeśli o tym piszę, to po to, żeby zasygnalizować trudną sytuację kobiety samotnej w naszym społeczeństwie, sytuację ustabilizowaną zawodowo, ale nie towarzysko. Jak długo jeszcze, my, kobiety samodzielne, samotne, mamy znosić takie chamstwa i upokorzenia?

MARTA

„Trzy lata temu rozwiodłam się. Wychowuję synka. Mąż jest za granicą i o ile wiem założył tam rodzinę. Pracuję zawodowo od lat dwu. Początki były trudne, ponieważ miałam tylko maturę. Skończyłam wieczorowe kursy maszynopisania i w ten sposób zostałam maszynistką (podobno niezłą). Mam 25 lat. Nie myślę (na razie) o ułożeniu sobie życia osobistego, jeszcze nie doszłam do siebie po tym, co przeszłam, boję się mężczyzn i do niczego nie są mi potrzebni. Ba, łatwo powiedzieć. Ponieważ jestem młoda, niebrzydka i nieźle ubrana natrafiam na wielu „amatorów”. Czego? Łatwo spreycyzować: mojej wolnej „chaty”, jak to mówią, mojej samodzielności, „niczym (jak twierdzą) nie skrepowanej, mojego stanu cywilnego „wolna” w dowodzie osobistym, który oznacza, że żaden mężczyzna nie wstawi się za mną. Choć do niczego ich nie upoważniam, ani nie ośmielam, bywa, że dzwonią do moich drzwi wieczorem, albo i po północy. Z reguły nie otwieram, ale sąsiedzi słyszą okrzyki: „No co, miejsce już zajęte na tę noc?”, „Otwórz, i tak nikt nie uwierzy, że mi nie otworzyłaś” i tym podobne ordynarne rzeczy. Mieszkam w niewielkim mieście, za to pracuję w ogromnym zakładzie przemysłowym. Przewodniczącą Rady Zakładowej jest kobieta starsza, do której mam zaufanie. Któregoś dnia, wyjątkowo rozgoryczona powiedziałam jej o tych nocnych „wizytach”, podając nazwiska pracowników, których głosy poprzez drzwi poznałam. Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie, a potem rozpacz, kiedy usłyszałam: — „A co, do kogo mają chodzić, do mężatek?”. Zrozumiałam, że rozwódka, to kobieta, na którą może każdy splunąć, a nikt nie stanie w jej obronie.

W bezsenne noce rozważam sytuację i myślę, że najlepiej, żebym wyszła za mąż za pierwszego z brzegu mężczyznę, który nie pije i nie jest łajdakiem, tylko po to, żeby nie czuć się kobietą „łatwą”, do której można zastukać po pijanemu o północy, zupełnie

bezkarnie, a nawet z aprobatą znajomych.

Mam kuzynkę w Danii, która jest w podobnej jak ja sytuacji, pracuje, wychowuje dziecko, jest samotna, ale: w każdą sobotę idzie do klubu-restauracji na dancing (tylko z koleżankami!), cały wieczór tańczy, bawi się (oczywiście płaci wszystko za siebie), a potem wraca do domu i nikt jej nie robi żadnych propozycji, ani nie traktuje jak kobietę upadłą tylko dlatego, że nie ma męża. Choć ja osobiście nie mam na to ochoty, ale przyznaję kobietom samotnym prawo do przygód, flirtów, czy nawet dłuższych romansów. Do tego jest jednak potrzebna nie tylko kultura obydwu stron zainteresowanych ale i otoczenia. Niestety, w sumie, w masie, jesteśmy nietolerancyjni i drobnomieszczańscy. Tolerujemy wszystko, ale pod płaszczykiem — choćby najgorszego — małżeństwa. Czy to nie straszne?

MŁODA

Straszne. I nie po raz pierwszy to odkrywamy. Jedną z pionierek w tym względzie była Gabriela Zapolska, której życie osobiste z tych i innych względów nie było godne pozazdroszczenia. Oczywiście, wiele się od tamtych czasów zmieniło: kobieta zdobyła równouprawnienie, może być adwokatem, lekarzem, prokuratorem, natomiast w życiu prywatnym, nadal niestety, w opinii tzw. „opinii” musi mieć puklerz w postaci choćby papierowego męża ale jednak męża, który powinien jej służyć za świadectwo „normalności” i społecznego przystosowania.

Wiem, że trudno jest walczyć w pojedynkę ze strasznymi mieszczańkami, zwłaszcza, jeśli się jest „winną” nie mając męża ale jednak — nie dawałabym za wygrane. Coraz więcej będzie kobiet samotnych w naszym społeczeństwie (z najrozmaitszych powodów) i warto, żeby kobiety samotne podały sobie rękę i były solidarne. Oczywiście absurdem i idiotyzmem jest traktowanie kobiety bez męża, jako kobiety „łatwej”, mniej wartościowej, nienormalnej, obciążonej kompleksami. Fakt, że kobieta samotna daje sobie radę z domem, z dziećmi, z problemami — przemawia za jej 100-procentowym zdrowym rozsądkiem, siłą charakteru i pełnowartościowością. Żeby uwierzyć, że kobieta samotna może być szczęśliwa — trzeba być tolerancyjnym, kulturalnym, życzliwym ludziom. Tego wielu z nas brakuje. Nie powinno to odbierać odwagi kobietom, które wybrały, czy nieszczęśliwie wyciągnęły swój życiowy los. Już Zapolska (pół wieku temu!) odkryła, że mężczyzna nie musi być curriculum vitae kobiety ale wielu z nas do dziś nie chce w to uwierzyć.

Słowo o adoratorach, którzy szermują argumentem „pani mieszka sama”. Odpowiedziałabym im, gdyby byli kawalerami: „Czy pana napastują kobiety, tylko dlatego, że mieszka pan sam?”, a żonatom: „Ja mieszkam sama ale pan nie. Myślę więc, że żona się niepokoi. Dobranoc”.

LUDMIŁA CZERKAWSKA



„WOJAŻ NOWICJUSZA”

Kończy się listopad. Rozchlapana jesień definitywnie wpędziła nas w grypowo-anginowe bytowanie. Kilometrowe kolejki w aptekach. Na dworze wisi gęsty welon mżawki. Świat przesiąknięty wilgocią, zdaje się prosić, by go wycisnąć jak gąbkę, a wokół rozlega się zgodne, chóralne „apsik”!

Nie pojedziemy już w tym roku za granicę. Skończyły się wojaże, wycieczki indywidualne i zbiorowe, nie ujrzymy Mamai, Słonecznego Brzegu ni Soczi. Nikt nie będzie narzekał, że Góry Harzu, w których miał w myśl prospektu przebywać, jawiły mu się jak rozkoszna wizja zamykająca horyzont, nikt nie będzie porównywał Nałęczowa z Drużbą, ani też Bałatonu z jeziorem Śniardwy. Koniec, kropka! Sezon definitywnie zamknięty i możemy sobie tylko z cicha wstęchnąć, na wspomnienie wszelakich rozkoszy, które są już z nami...

Taki rozdeszczony, rozplakany wieczór, to atmosfera w sam raz do wspomnienia. Przy filiżance lipowej herbatki (najlepsza na przeziębienie!) jawią się nam wysokie butelki białego wina, a jabłka zakupione w „salonie warzywniczym” w naszej podnieconej lekką gorączką wyobraźni zmieniają kształt i oto widzimy przed sobą patere pełną mszystych brzoskwiń i kiści winogron.

Ha, trudno! Było, przeminęło. Ale wspomnieć miło — jak mawiała pewna dziewięćdziesięcioletnia staruszka...

Zaczyna się różnie. Nowicjuszowi w zagranicznych wojażach decyzja wyjazdu przychodzi zazwyczaj z niejaką trudnością. Bo to i koszt niebagatelny i język kraju, do którego się wybieramy nieznany i trzeba sprawić jakieś nowe ciuchy, by nie przynieść wstydu ojczyźnie. I to i owo...

Ale zaraz znajdują się „bywalcy”, którzy w mig rozwiewają wszelkie wahania. Wiedziałna ich oczami „zagranica” (nie mieszczą z zachodem!) to istne Eldorado, Sezam, ogród z 1000 i jednej nocą — dla mądrego człowieka. Dzikie ludy zamieszkujące te istic rajskie obszary koczują tuż przy granicach, tak je rozpiera niecierpliwość, by prędzej ujrzeć Polaka. Każdy, nawet najskromniejszy przedstawiciel naszej nacji jest tam podziwiany, uwielbiany i natychmiast... rozbierany ze swej drogocennej odzieży, gdyż tubylcy nie mają innych marzeń, jak tylko przyoblec się w stroje pochodzące z Polski, palić polskie papierosy, pić polską wódkę i w ogóle zdobyć za wszelką i niebagatelną cenę cokolwiek, co pochodzi z Polski. Pełni pogardy dla własnych wyrobów gotowi są znieść w zamian stosy wszelakich wyrobów futrzarskich, nylonowych, elastycznych i temu podobnych, byle tylko móc zaspokoić swą namiętność posiadania polskich rzeczy.

Mądry Polak znalazłszy się w takiej sytuacji nie traci czasu ni posiadanych walorów na takie niepoważne głupstwa, jak zwiedzanie kraju, poznawanie folkloru czy obyczajów. Jedynym jego obowiązkiem jest opalić się na brąz. Cały pozostały czas natomiast poświęca na „robienie interesów”,

Winien poznać przede wszystkim jak przedstawia się siła nabywcza waluty, w którą został zaopatrzony i jak najkorzystniej ją ulokować. Następnie winien nawiązać przyjacielskie kontakty z turystami innych narodowości, przebywającymi również w tym kraju i starać się zanurzyć wraz z nimi w mroki historii inicjując handel wymienny.

Tak uzbrojony może rozpocząć „turystykę po polsku”, a nagrodą będzie mu po powrocie podziw współobywateli dla jego opalenizny i przedsiębiorczości wyrażony w feńkiewskiej formie.

Nowicjusz, zafascynowany tą wizją, pozbywa się wahań i pędzi do „Orbisu”, gdzie wpłaciwszy odpowiednią kwotę i załatwiwszy formalności, oddaje się z pasją opowiadaniu na prawo i lewo o projektowanym wyjeździe. Spędza też dużo czasu z „bywalcami” korzystając z ich rad.

Skutki takiego postępowania nie dają na siebie długo czekać. Najpierw odzywają się telefony. Głosik Anny, Marioli, Zosi itp. pyta z ledwie hamowaną zazdrością. — Czy to prawda, że wybierasz się do... (tu niech każdy wstawi odpowiednią nazwę). Nowicjusz przez chwilę toczy się w atmosferze komplementów i podziwu, po czym pada sakramentalne. — Mam nadzieję, że nie zapomnisz o przyjaciółkach? — Nowicjusz zapewnia, że nie. — Czekam więc na kartki, bo wiesz, że mój Jacek zbiera znaczki i myślę, że przywieziesz mi cośkolwiek. Tak lubię zagraniczne drobiazgi, a dla ciebie to przecież głupstwo! — Nowicjusz upojony nową godnością „zagranicznego bywalca” potakuje skwapliwie. — A więc przywieź mi koniecznie jakąś ładną bluzeczkę elastyczną. Tam, to kosztuje grosze.

Po tym pierwszym telefonie, zaczyna się istna lawina. Ciocia Mania chce rękawiczek na futrze, wujek Henryk cieplej czapki, siostrzenica Ala elastycznych spodni, siostrzeniec Marek nonironowej koszuli itp. itd.

Nowicjusz beztrudno przyrzeka aż do chwili, gdy któryś z bywalców uświadomi go, jaką realną wartość przedstawia jego kieszonkowe, za którą to informację prosi o przekazanie „znajomej z zagranicy” pięknej nylonowej szcztolki do szorowania sedesu. Inni bywalcy też mają drobne prośby. Laleczki, grzebienie, długopisy, halki i szlafroki mnożą się niepokojąco.

Przerażony nowicjusz orientuje się nagle, że już obiecał przewieźć całą stertę przedmiotów, które zajmą przynajmniej ze dwie walizy, a i lista rzeczy, które obiecał przywieźć o wiele przekracza jego możliwości finansowe. Zaczyna więc najpierw tłumaczyć się,

prosić o względy, wreszcie odmawiać. I wtedy pęka bomba.

Oburzeni przyjaciele rzucają się na niego z zapalem godnym lepszej sprawy. Obrzucony wyrzutami i epitetami, przygnębiony możliwością utraty cennych kontaktów, godzi się wreszcie na wszystko, lecz na dalsze telefony dotyczące urlopu, odpowiada, iż wieści o jego wyjeździe za granicę to niecne plotki, on zaś naprawdę jedzie do swej sędziwej ciotki pod Grójec.

Otoczony zawiścią i podejrliwością, niebacznie chwali się przed kimś bliskim, że właśnie kupił przewodnik po kraju, do którego zdąży i zaczyna rozplywać się nad klimatem, krajobrazem i wälorami turystycznymi swego marzenia.

Wtedy zgroza ogarnia znajomych. Czyżby ten dureń naprawdę jechał po to, by się kąpać, opalać, zwiedzać jakieś ruiny i napaść się kolorytem nieba w nieznanym kraju? Bywalcy pocieszają, że gdy tylko postawi nogę na obcej ziemi, jadący społem rodacy szybko wybiją mu te głupstwa z głowy, zaś przyjaciele przynoszą i demonstrują swetry „z czystej wlny z norweskim wzorem” oraz futrzane czapki, by mu wizualnie unaocznili, co może stracić oddając się zgubnym chęciom powstałym na pewno pod wpływem Przewodnika.

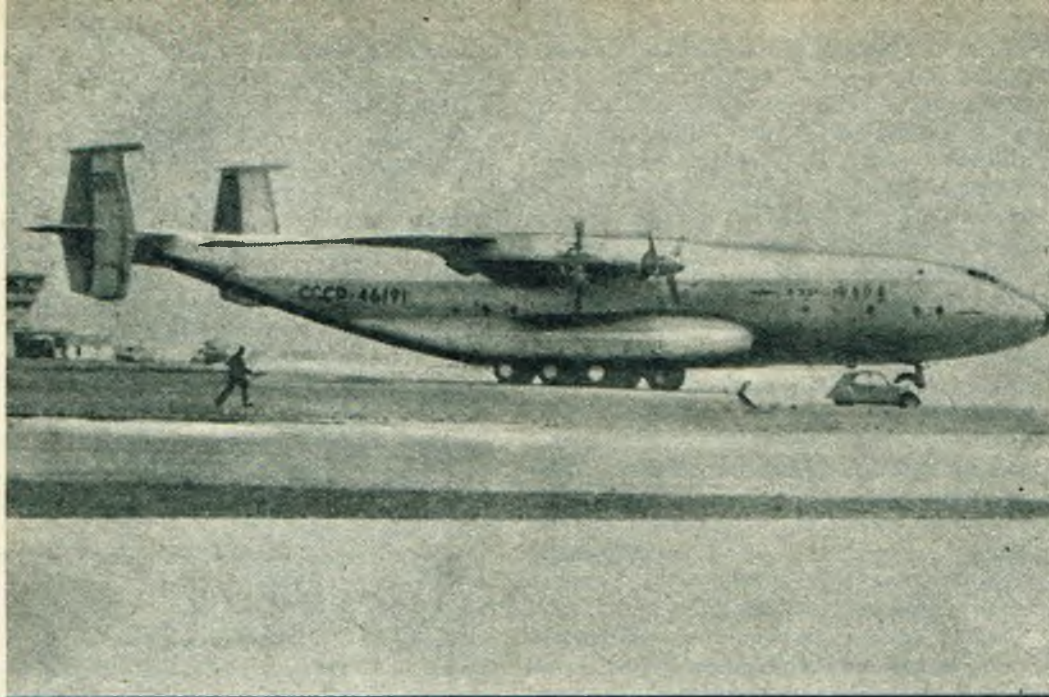
Wreszcie nowicjusz jest już ponownie gotów. Odżegnuje się od głupstw, natomiast wbija sobie w głowę relacje walutowe, powtarza jak pacierz ile co kosztuje i gdzie co jest, obiecuje wszystko załatwić i zaczyna się pakować. Dwie walizy (pożyczone przez wujka) aż pękają od szczonek, grzebieni, i innych drobiazgów. Lista prezentów spoczywa w portfelu. W podręcznej torbie jeszcze upycha, przyniesione w ostatniej chwili kremy Nivea i z żalem odkłada jakąś część odzieży, którą zamierzał zabrać ze sobą. — Pamiętaj — mówi ciocia Mania — kuśnierz nazywa się kozuchar, a kapa, pokrywka! —

Potem przybywa na dworzec. Wśród zastraszonych nowicjuszy, takich jak on, kręca się wyświeżeni i zadowoleni z siebie bywalcy. Uśmiechają się z wyższością i protekcyjnie obiecują wprowadzenie w arkana turystyki.

Wreszcie pociąg rusza. Wśród powiewania chusteczek i powtarzanych poleceń, ginie dworzec. Przed nowicjuszem daleka droga. Różne go w niej oczekują wrażenia i gdy wreszcie postawi stopę na obcej ziemi, nagle okaże się, że wszystko tu jest i wygląda inaczej niż zapewniali bywalcy i przyjaciele. Zupełnie, ale to zupełnie inaczej!

HABER





AN-22 — radziecka taksówka przyszłości — (aerobus) będzie w stanie przewieźć 750 do 800 pasażerów

ROK PRAW CZŁOWIEKA

1. Co rozumiemy pod pojęciem praw człowieka?

Prawa człowieka wywodzą się ze wzrastającej tęsknoty za życiem cywilizowanym, które zapewnia każdemu człowiekowi poszanowanie i ochronę. W tęsknocie tej znajduje wyraz w przenośnym znaczeniu to, co nauka i technika stwarzają w dziedzinie „komfortu i wygody”. Gdy mówimy o prawach człowieka, nie myślimy tylko o potrzebach biologicznych. Chodzi raczej o warunki życia, które umożliwiają człowiekowi rozwinięcie jego zdolności i świadomości zaspokojenia jego potrzeb duchowych. Prawa człowieka są nieodłączne od jego bytu: bez nich przestaje być człowiekiem. Zaprzeczać człowiekowi jego praw, to

znaczy otwierać na oścież drzwi dla nieludu politycznego i społecznego, dla wojny, nienawiści między narodami i między poszczególnymi grupami. Dlatego tęsknota człowieka za wolnością jest bezwarunkową koniecznością...

Ogólna Deklaracja Praw Człowieka odróżnia właściwie dwie kategorie praw. Pierwsza bardziej znana obejmuje prawa polityczne i obywatelskie, jakie wytworzyli sobie ludzie w ciągu stuletniego rozwoju zasad demokratycznych. Ważność drugiej kategorii praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych ogół ludzkości uświadomił sobie dopiero wówczas, gdy zrozumiał, że bez nich nie na wiele zdadzą się prawa polityczne i obywatelskie.

2. Co oznaczają prawa obywatelskie i polityczne?

Pod tym terminem rozumie się przede wszystkim prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa własnej osoby. Nie możemy być traktowani jak niewolnicy, w sposób nie-ludzki lub poniżający. Mamy być wszyscy równi wobec prawa. Nikt nie ma prawa samowolnie nas aresztować ani wydać z kraju. Jeżeli jesteśmy oskarżeni mamy prawo stać przed właściwym sędzią i — jeżeli wina nie zostanie dowiedziona — zwolnieni od oskarżenia.

Nasze prywatne życie, nasza rodzina, nasze mieszkanie i nasza korespondencja muszą być chronione przed samowolnym wtrącaniem się. Prześladowanemu ma być udzielone prawo azylu. Mamy prawo do przynależności państwowej. Mamy prawo do małżeństwa i założenia rodziny. Również nasza rodzina musi być chroniona. Mamy prawo do własności.

Deklaracja utrwała też wielkie podstawowe wolności: wolność myśli, sumienia, religii, sądów i mowy, wolność do przynależenia i organizowania pokojowych stowarzyszeń i związków. W końcu każdy powinien posiadać możliwość wpływania na kierunek polityki przez wykonywanie prawa wyborczego, brać udział w publicznych sprawach swego kraju i posiadać prawo do pełnienia publicznych funkcji.

3. Co oznaczają prawa gospodarcze i społeczne?

Chodzi o prawo do pracy, wolnego wyboru zawodu, sprawiedliwych i dobrych warunków pracy, ochronę przeciw bezrobociu. Mężczyzna i kobieta mają prawo do jednakowego wynagrodzenia za jednakową pracę. Wszyscy mamy prawo do wypoczynku i urlopu. Mamy również prawo do odpowiedniego poziomu życia to znaczy do pożywienia, ubrania, mieszkania, opieki lekarskiej i usług socjalnych... Matce i dziecku należy się specjalna pomoc i opieka. Każdy ma prawo do nauki i wolnego udziału w życiu kulturalnym społeczeństwa.

Ogólna Deklaracja rysuje pewien ideał, do którego osiągnięcia powinny dążyć wszystkie narody. Jednogłośne przyjęcie jej przez tak wiele krajów o tak różnej kulturalnej, gospodarczej i politycznej strukturze oznacza gotowość tych państw do przestrzegania praw akceptowanych przez fakt ich przyjęcia.

W Gwinei

Dziedziniec jednej ze szkół w Konakri



„Oświata legła u podstaw programu Demokratycznej Partii Gwinei, walczącej o niepodległość kraju oraz o rewolucyjne przeobrażenia społeczne.

W 1961 r. na konferencji partii w Labe uchwalono i zatwierdzono wytyczne dotyczące oświaty w Republice Gwinei. Opracowano więc strukturę szkolnictwa, metodykę i odpowiadające potrzebom kraju nowe programy. Szkolnictwo podzielono na trzy cykle. Cykl pierwszy, podstawowy, trwa pięć lat i obejmuje dzieci w wieku od 7 do 11 lat. W tym czasie dzieci uczą się



Uniwersytet w Dakarze

czytać, pisać, poznają podstawowe elementy arytmetyki, geografii oraz historii swego regionu i przede wszystkim narodu. Cykl drugi jest czteroletni i tu już obowiązuje zdanie wstępnego egzaminu konkursowego. Program tego cyklu jest nieco szerszy niż program ostatnich lat naszej szkoły podstawowej. Cykl trzeci, na który również obowiązuje egzamin wstępny, dzieli się w zasadzie na dwa kierunki licealne:

a) Licea techniczno-teoretyczne, w których nauki ogólne stanowią trzy czwarte programu, a nauki techniczne — jedną czwartą. Po ich ukończeniu uczeń otrzymuje maturę i może iść na studia wyższe.

b) Licea techniczno-praktyczne, w których nauki ogólne stanowią jedną czwartą programu, a nauki techniczne trzy czwarte. Przygotowują one kadry do pracy w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej na średnim poziomie technicznym.

(wg. mies. Kontynenty)

Baskowie cierpią prześladowanie

Baskowie, zamieszkujący trzy północne prowincje administracyjne Hiszpanii (Vizcaya, Alava, Guipuzcoa) nad zatoką Biskajską nigdy nie czuli się w pełni Hiszpanami i nie przestali marzyć jeśli nie o niepodległości, to przynajmniej o autonomii. Faktycznie Baskonia posiadała dużą samodzielność do 1876 r. W okresie wojny domowej Baskowie — chociaż katolicy — nie poparli „arcykatolickiego” gen. Franco i nie mało ucierpieli ze strony jego wojsk. Autonomiczna republika Basków, utworzona w okresie republiki w 1936 r. została zlikwidowana przez Caudillo (wodza Franco) w 1939 r.

Baskowie nie zapomnieli jednak o swych krzywdach ani o frankistowskich zbrodniach z czasów wojny. Przygnieceni brutalną przemocą oczekiwali na stosowny moment. Pod spokojną na pozór powierzchnią tlił się płomień buntu. W kwietniu 1967 r. wybuchł wielki strajk w metalurgicznych zakładach w Bilbao. Robotnicy wystąpili o podwyżkę płac, o wolność zrzeszania się. Ich walkę poparli solidarnie pozostali Baskowie — „nacionaliści”, walcząc o uznanie języka baskijskiego, baskijskiej kultury i prawa do autonomii.

Podobnie jak w czasie wojny domowej tak i teraz solidarnie z ludem wystąpili księża katolicy.

W Baskonii rozgorzało prześladowanie. Rząd ogłosił stan wyjątkowy. Od kwietnia ub. r. aresztowano tysiące ludzi, wielu deportowano, wielu wytoczono procesy przed trybunałami wojskowymi. Dokładne liczby nie są znane, bo rząd pragnie utrzymać wszystko w tajemnicy. Do wiadomości publicznej przedostały się jednak wieści o torturach stosowanych w więzieniach.

Wszystkim aresztowanym zarzuca się nielegalną propagandę, separatyzm, działalność wyrotową. Główne przestępstwa to — udział w strajku, obecność w miejscu manifestacji, posiadanie materiału propagandowego, wnoszenie okrzyków: wolność! noszenie baskijskich barw zielono-białoczerwonych. Księżom zarzuca się ponadto rozpowszechnianie kazań o prawach człowieka, pism o baskijskich wartościach kulturalnych, protesty przeciw torturowaniu zatrzymanych, odmowę błogosławienia pomników wznoszonych przez władze państwowe i niewywieszanie sztandarów hiszpańskich w kościołach.

ETA

W marcu br. odkryto nowy powód do prześladowania. Policja aresztowała w Vitorii (stolica prowincji Alava) dwudziestu młodych ludzi podejrzanych o nielegalną propagandę. W trakcie śledztwa pod wpływem stosowanych tortur niektórzy z nich przyznali się, że należą do organizacji ETA (Euzkadi Ta Askataluna — Kraj Basków i jego wolność) i że chronili się przed policją w klasztorach jezuitów i benedyktynów. W prasie rządowej rozpętano wówczas nagonkę przeciw zakonnikom jako członkom ETA i terrorystom. Policja przetrząsała klasztory, unosząc jako dowody winy książki traktujące o kulturze Basków.

Od tego czasu ETA (w świetle prasy frankistowskiej) jest przyczyną wszystkich zbrodni. W rzeczywistości ETA powstała w 1958 r. na skutek rozłamu w partii narodowej (EGI) i przejawia dwie tendencje: czysto narodową i marksistowsko-leninowską. Ani w publikacjach ani w działalności ETA nie przejawia się zbyt dynamiczny. Inkryminowane organizacje sabotaże (podłożenie bomby plastikowej w centrali telefonicznej i w redakcji) nie pociągnęły za sobą ofiar w ludziach.

Tymczasem 7 czerwca dwóch członków ETA natknęło się na policję i jeden z nich

Javier Etxebarrieta, profesor cybernetyki, wyjął rewolwer i zastrzelił policjanta Etxebarrieta zginął z rąk policji. Jego kolega został skazany na śmierć, a następnie ulaskawiony.

Za zamordowanego Etxebarrieta zaczęto odprawiać w kościołach uroczyste msze św. Władze potraktowały to jako niedozwoloną manifestację polityczną.

Gubernator zakazał udziału. Niejednokrotnie interweniowała policja. Nie obeszło się też bez gwałtów na terenie świątyni.

2 sierpnia został zamordowany w San Sebastian szef policji politycznej Meliton Manzanas. Wbrew pozorom, a nawet wbrew istniejącym dowodom, prasa znowu rozpoczęła nagonkę przeciwko ETA i partii nacjonalistycznej. W nocy z 4 na 5 sierpnia ogłoszono w prowincji Guipuzcoa stan wyjątkowy i aresztowano ok. stu osób. Do chwili obecnej ilość aresztowanych w prowincji wyniosła ok. 500 osób w tym 15 księży. Spośród aresztowanych 50 deportowano (w tym 3 księży), 60 znajduje się dotychczas w więzieniu (również 3 księży). W sąsiedniej prowincji — Vizcaya, nie ogłoszono wprawdzie stanu wyjątkowego, ale również zastosowano wobec wielu osób bardzo drakońskie środki: aresztowania i tortury.

STANOWISKO KSIĘŻY I BISKUPÓW

W tej naprawdę trudnej sytuacji księża baskijscy, przeważnie pochodzący z ludu i silnie z tym ludem związani, interweniowali wielokrotnie u swych biskupów, ogłaszali listy protestacyjne itp. Ich postulaty sprowadzały się do dwóch punktów: aby biskupi napiętnowali stosowanie tortur i aby nie dopuścili do prześladowania księży w swych diecezjach (konkordat przyznaje to prawo biskupom). W diecezjach Vitoria i w Pampelunie wystąpienia księży nie dały absolutnie żadnego rezultatu, ale biskup San Sebastian Bereciartua, po porozumieniu się z nuncjuszem i z arcybiskupem Pampeluny, ogłosił we wszystkich kościołach list pasterski (31 sierpnia i 1 września), potępiając gwałty i przypominając klauzule konkordatowe, które zapewniają nietykalność świątyni i osób duchownych.

Prasa rządowa ostro zaatakowała ordynariusza z San Sebastian. „Arriba”, organ Falangi pisał: „Jeśli ordynariusz z San Sebastian dostrzeże niedokładność w stosowaniu konkordatu, to dlaczego nie wymaga od swych księży respektowania klauzuli konkordatowej, która przewiduje odprawianie modłów za szefa państwa w każdej mszy?”

W środowiskach intelektualistów i robotników w San Sebastian list pasterski znalazł potężny rozgłos. Kolportowano go i komentowano szeroko. Wszystkich cieszyła myśl, że Kościół uczynił pierwszy krok na drodze, która nie jest drogą reżimu frankistowskiego.

Tymczasem w sąsiedniej diecezji w Bilbao sytuacja rozwinęła się zupełnie inaczej. Młodzi księża przeważnie proboszczowie i wikariusze w dzielnicach robotniczych, których interwencje w sprawie tortur i gwałcenia konkordatu od dwunastu lat biskup zbywał zdawkowym zapewnieniem: „Przestudiuję tę kwestię”, okupowali budynki biskupstwa, żądając zdecydowanego zajęcia stanowiska.

Biskup Gurrupide przebywał na urlopie w Pampelunie. Aby opanować sytuację wyznaczył ks. Angel Ubieta, profesora seminarium, jako swego delegata do spraw „socjalno-pastoralnych”. Ks. Ubieta upewniwszy się osobiście, że biskup udziela mu pełnej władzy, dobiera spośród księży dwunastoosobową komisję asesorów i razem z nimi przystępuje do rozpatrzenia całokształtu problemów. 31 sierpnia ukazuje się „biuletyn informacyjny”, który powiadamia o sy-



Umiejętność czytania i pisania ułatwi zdobycie pracy, chociaż Baskowie i w tym zakresie spotykają się ze szczególnymi trudnościami

tuacji księży aresztowanych i o działalności komisji. Biuletyn donosi m. in., że podczas nieobecności ordynariusza — delegat i komisja wyraziły sprzeciw przeciwko ściganiu 66 księży przez władze policyjne za to, że solidaryzowali się z kazaniem jednego z księży na temat praw człowieka. Prasa katolicka w innych krajach donosiła wówczas mylnie, że biuletyn został opracowany przez ordynariusza.

Tymczasem prasa rządowa zaczęła wytwarzać opinie, że księża w Bilbao są buntownikami, występują przeciwko swemu biskupowi i przeciwko Kościołowi. Gurrupide nie zaprzecza rozsiewanym złośliwym pogłoskom (o co prosi go komisja i księża), lecz wraca do Bilbao i ogłasza list, w którym stwierdza m. in. że „biskup jest jedynym pasterzem diecezji i ma prawo nią rządzić” i „nie ma innych oficjalnych organów ogłaszania zarządzeń biskupich jak tylko Biuletyn diecezjalny i diecezjalne biuro prasy”.

Traktując ten list jako przejaw braku zaufania ks. P. Ubieta i Komisja podają się do dymisji. Dymisja zostaje przyjęta.

*

6 sierpnia minister Castiella, który towarzyszył razem z innymi ministrami generałowi Franco, podczas jego wycieczki w San Sebastian, wysłał do gubernatora w Bilbao telegram następującej treści:

„Wobec wyjątkowo niebezpiecznej sytuacji proszę podjąć odpowiednie środki zapobiegawcze. Radzę prosić ordynariusza o rozwiązanie komisji socjalno-pastoralnej. W razie negatywnego stanowiska w prowincji zostaną bez wątpienia zastosowane decydujące środki. Castiella”.

Tego samego dnia biskup Gurrupide odelegrafował osobiście:

„Komisja socjalno-pastoralna stała się komitetem doradczym do spraw socjalnych i pastoralnych. Bezpośrednio odpowiedzialnym jest ordynariusz. Rozwiązanie komisji jest niemożliwe. Przykro mi, że wobec naszej diecezji mogą być zastosowane ostre środki. Błogosławię. Pablo”.

W San Sebastian panuje nadzieja, w Bilbao rozgoryczenie. Co dalej? Kościół też musi się kiedyś wypowiedzieć zupełnie zdecydowanie: za lub przeciw.



„Dezercja” wdowy po Johnie Kennedym?

Sprawa ohydny mordu w Dallas 1963 roku nie ucichnie prawdopodobnie w dwudziestym wieku, choć należy wątpić czy zostanie wyjaśniona uczciwie i do końca. Za ledwie bowiem przebrzmiały echa strzałów, od których poniósł śmierć prezydent USA, jeszcze nie skończyła „dochodzeń” osławiona komisja Warrena, a już rozpoczęła się zagadkowa seria zgonów, które można by zatyłować zbiorowo:

„BYLI ZA BLISKO PRAWDY...”

Spróbujmy wyliczyć tych co „zginęli” w okolicznościach mniej lub więcej zagadkowych, w każdym razie skomentowanych wykrętnie przez FBI, najlepszą ponoć policję świata. Listę otwiera rzekomy morderca prezydenta Kennedy’ego, Lee Harvey Oswald, który zostaje zastrzelony na oczach milionów widzów, w więzieniu, gdy jest prowadzony przez dwóch tegich policjantów do karetki, którą miał być przewieziony do innego więzienia.

Oswalda zastrzelił Jack Ruby (Rubinstein), pochodzący rzecz jasna z innych Rubinsteinów, niż znany pianista. Ruby w więzieniu zapada na... raka i umiera w szpitalu. Jeszcze wcześniej padł w Dallas Tippit, policjant, który wiedział za dużo. Nieco później Garner (ten który strzelał z wiaduktu), wywieziony do Meksyku przez Bernarda Weismana. Dostał on kulę z tyłu głowy, podłożono mu cudze dokumenty. Mamy więc czterech „załatwionych”.

„ŻYCIE CI CIAŻY?”

Ale nie wszyscy są usunięci w tak prosty sposób. Dorota Kilgallen — to po prostu epopeja kryminalna, film gangsterski lub jak kto woli dramt szpiegowski. Reporterka nowojorskiego dziennika „Journal-American” oddelegowana do Dallas „robiła” jak się to mówi w redakcjach. Z tego, co pisała wynika, że w związku z morderstwem w Dallas już 10 grudnia 1963 roku dostała list z rektorycznym zapytaniem: „Życie ci ciąży?”, a ponieważ 11 grudnia ukazał się jej następny, równie demaskatorski artykuł — w nocy z 11 na 12 grudnia nieznaną sprawcą odkrył gaz w jej mieszkaniu. Oczywiście żadnych innych śladów bytności obcego człowieka nie udało się jej wykryć, ale — kogo miała zawiadomić? FBI, które właśnie demaskowała swoimi artykułami?

Na procesie Ruby’ego z początku pisała ostrożnie, aby nie płoszyć swoich przeciwni-

ków. Ale w przeddzień zeznań Ruby’ego Dorota Kilgallen opłaciła jedną ze sprzątaczek, aby w sali posiedzeń do każdego zamku włożyła po jednym niewielkim gwoździu. Oczywiście nazajutrz nikt nie mógł otworzyć drzwi, wezwano więc ślusarza, który... podrzucił w odpowiednim miejscu... magnetofon. Taśma nie była dobrze obliczona i niecałe zeznanie Ruby’ego było na nią nagrane. Niemniej jednak to, co było istotą sprawy, a mianowicie istnienie spisku w Dallas — Ruby ujawnił, wydając w ten sposób dwa wyroki śmierci: na siebie i na Dorotę Kilgallen.

GLUPIE MINY FBI

Dorota Kilgallen rozbroiła jeszcze kilka min na swojej drodze, z których warto wspomnieć budzik, przysłany jej rzekomo przez Boba Considine’a, kolegę redakcyjnego. Budzik obliczony był na to, że Dorota zechce go nakręcić zanim podziękuje ofiarodawcy. Uruchomienie nakrętki spowodowałoby wybuch. Ale Dorota zatelefonowała najpierw do Considine, od którego dowiedziała się, że żadnego prezentu jej nie wysyłał. Drugi wart opisanie „numer” to zagadkowe zatkanie się wanny w mieszkaniu Doroty. Wezwany kanalizator usunął przeszkodę, ale... nie miał ochoty napuścić wody w wannę. Dorota Kilgallen po jego wyjściu nalała wody w garnek, a od ucha garnka przeprowadziła sznurkę, za pomocą którego przewróciła garnek z bezpiecznej odległości. Silna eksplozja wyrwała okno i drzwi od łazienki — po czym... zjawili się dwóch panów z FBI. Tych dwóch miało bardzo głupie miny, gdy otworzyła im drzwi Dorota — cała i zdrowa.

Ostatecznie — w wyniku takich „kawalów” — Dorota Kilgallen dostała rozstroju nerwowego i zwróciła się do lekarza. Ten zapisał jej środek, po zażyciu którego Dorota Kilgallen „uspokoila się” na zawsze. To byłaby piąta.

JAK GINĄ ŚWIADKOWIE

Lee Bovers zeznał przed policją w Dallas, a oczywiście dziennikarzom także to powtórzył, że za parkanem na wzgórkach musiał być ktoś, kto mu strzelił nad głowę. Gdy się obejrzał — zobaczył nikłą chmurkę dymu, za którą mignęła mu sylwetka kogoś uciekającego... itd. Samochód Boversa padł ofiarą wypadku, Bovers zmarł w kilka godzin później. William Whaley, kierowca taksówki, który wioził Oswalda po rzekomym zamachu

plątał się w zeznaniach tak, że... również musiał zginąć w wypadku samochodowym. Jim Koethe i Bill Hunter, dziennikarze z Dallas, George Senator współlokator Ruby’ego, a wreszcie Nancy Jane Mooney giną kolejno. Bill Hunter zostaje „wypadkowo” zastrzelony w komisariacie policji, Nancy J. Mooney wieszka się... w areszcie policyjnym.

Tom Howard, jeden z adwokatów Ruby’ego zmarł podobno na atak serca, ale przy zamieszaniu, jakie zwykle wynika wokół zmarłego zginęła teczka spraw Ruby’ego. Hank Killam, który zeznał przed komisją Warrena, że Ruby’ego i Tippita łączyły serdeczne stosunki — zginął w wypadku na Florydzie. Annemarie Meyers, bufetowa z „Carousel”, lokalu stanowiącego własność Ruby’ego, popełniła samobójstwo zaiste, nie „kobiecie”, a mianowicie odebrała sobie życie wystrzałem z pistoletu w skroń. Julie Ann Mercers i Joe Boners zauważyli na placu, zarezerwowanym krytycznego dnia dla policji, trzy samochody, które zjechały na 35 minut przed zamachem. W jednym z tych samochodów był telefon. Z tego miejsca łatwo było strzelić w okno, z którego rzekomo strzelał Oswald... Za dużo gadali — nie żyją.

Może warto by jeszcze wspomnieć Edwarda Benavides, zastrzelonego w czasie bójki w jednym z barów Dallas 18 lutego 1964 roku. Jego brat, Domingo, podobniusiński do niego, prowadził warsztat samochodowy na ulicy, przy której Oswald rzekomo strzelał do Tippita, a z rysopisu, jaki Domingo Benavides podał przed komisją wynikało, że zabójcą Tippita nie mógł być Oswald. Czemuż jednak nie naprawiono tej omyłki? Czemu nie zabito Dominga? Bo... zmienił zeznanie.

NIEWYPAL MANCHESTERA

I taka jest atmosfera, gdy w Waszyngtonie staje układ między Jacqueline Kennedy a Williamem Manchesterem. Ten ostatni nagrywa 10 godzin taśmy magnetofonowej z wdową po prezydencie, dostaje polecenia do szeregu wysoko postawionych osobistości, z którymi przeprowadza wywiady na temat tragedii w Dallas i w rezultacie wydaje.. paszkwil, w którym miesza z błotem Johnsona, ale twardo staje na stanowisku, że Kennedy’ego zabił Oswald-pomylenieć, a Oswalda zabił Ruby — również psychopata.

Już wtedy można było zorientować się, że Manchester został zaszantażowany przez F.B.I.: „Powiedz prawdę — skończymy cię!” Nikt tego nie zrozumiał w ten sposób i... 5 czerwca 1968 roku w Los Angeles pada trupem Robert Kennedy, kandydujący na prezydenta.

W chwili, gdy piszemy te słowa, po raz Bóg wie który rozlegają się sensacje w ten lub inny sposób związane z aferą Dallas: Garrison, choć mu świadków tępią, jak np. Dawida Ferrie — uparcie prowadzi śledztwo, raz po raz pada termin rozprawy przeciw bądź to Sirhanowi, bądź innym osobnikom zamieszany w mordowanie klanu Kennedych.

MORDOWANIE KLANU KENNEDYCH

Tak się napisało może z rozpędu, ale tak to właśnie wygląda. Padło już dwóch. Została Jacqueline i brat zamordowanych, Edward. I nagle Jacqueline wychodzi za Onassisa. Nawet polscy dziennikarze nie mogą tego zrozumieć i powtarzają za amerykańską prasą różne plotki, z których wynika np., że tych dwoje romansowało ze sobą jeszcze za życia Johna. Ba! niektóre z naszych gazet martwią się nawet tym, że Onassis jest prawosławny, a Jacqueline — katoliczka, są wreszcie i takie, które podejrzejwią ją, iż dla milionów Onassis godzi się żyć z człowiekiem o tyle starszym. Ponoć o 30 lat...

Tymczasem tłumaczenie tego faktu leży na zupełnie innej płaszczyźnie. Można sobie potępić wdowę po Kennedy’u za małżeństwo z rozwodnikiem, innowiercą itp., ale jedno jest tu naprawdę oczywiste: a może Onassis jest jedynym człowiekiem na kuli ziemskiej, który wdowie po Kennedy’u może zapewnić śmierć naturalną, a nie od skrytobójczego strzału zza węgla?

USA nikomu tego zapewnić nie mogą...

(j. p.)



Oto fragment pięknych eksponatów



Ten zegar i rzeźba to jedne z wielu niecodziennych okazów

Niezwykłe hobby będzinśkiego piwowara

Niedawno zmarł w Będzinie Józef Kolder, kierownik browaru nr 2 w Będzinie, który pracował w swym zawodzie ponad 40 lat. Zajmował się niecodziennym hobby, a mianowicie — zbieraniem kufli od piwa. Jest to największy w świecie zbiór kufli. Do celu tego przeznaczył jeden duży pokój, który sprawiał wrażenie muzeum piwowarskiego.

Ta niecodzienna kolekcja kufli, dzbanów i szklanic do piwa, pochodzących z całej Europy, obu Ameryk, a nawet z dalekiej Indonezji liczy już ponad 780 sztuk. Zdobył je dzięki kontaktom z piwowarami z wielu kra-

jów, którzy przysyłali mu piękne okazy kufli. Do najcenniejszych okazów należy kufel włoski z brązu pokryty płaskorzeźbami z końca XV wieku. Prawdziwym białym krukiem w tym prywatnym muzeum jest stary austriacki kufel grający. Gdy się go podnosi, wygrywa melodię opartą na motywach tyrolskich. Z chwilą postawienia go na stole — milknie. Wśród starych okazów znajdują się: kufel przedstawiający popiersie okrutnego pirata morskiego, kufel w kształcie czaszki, kufle z drzewa brzoźowego i dębowego z oryginalną korą, która się świetnie po kilku wiekach prezentuje.

Pan Kolder zbierał swoje okazy ponad 40 lat. Sporo jednak eksponatów stracił w czasie ostatniej wojny. W uzupełnieniu niepowetowanych strat pomogli mu koledzy — zbieracze z Czechosłowacji, Anglii, NRD, Holandii. Wiele też okazów otrzymał od wyjeżdżających za granicę przedstawicieli polskich browarów.

W pokoju, w którym umieszczone są kufle, znajduje się duży stół i fotele wykonane na wzór wielkiej beczki i antałków do piwa. Nawet żyrandol w kształcie swym przypomina beczkę do piwa. Zegar także jest podobny do antałka. Siedzący na zegarze góral z fajką i kuflem piwa jest darem od kolegów z browaru cieszyńskiego. Rzeźba ta ma już 100 lat i jest dziełem ludowego artysty z Istebnej.

Prywatne muzeum piwowarskie otoczył troskliwą opieką wnuczek p. J. Koldera.

rody i historii, ten prawdziwy „król drzew”, uosobienie siły, żywotności, potęgi i chwały naszej ojczyzny mógł przemówić...

AN-KA

Żywy pomnik przyrody

W miejscowości Ręcz, w powiecie żnińskim, na terenie nadleśnictwa Gołąbki, żyje okaz olbrzymiego dębu szypułkowego (*Quercus robur*) przez lud zwanego „Dębem Krwawego Diabła Weneckiego”. Wiek dębu przyrodnicy obliczyli na około 800 lat. Na pewno dobrze on pamięta czasy księcia sandomierskiego i krakowskiego Leszka Białego, który tu na Pałukach, na polach miasteczka Gąsawy podstępnie zamordowany został grotem przez najemników Światopelka Gdańskiego dnia 23 listopada 1227 roku. Dąb posiada bardzo ciekawy życiorys, krąży wokół niego wiele legend, anegdot, baśni i ciekawostek. Jedną z legend mówi, że słynny w XIV wieku groźny postrach spokojnej ludności, wielki awanturnik i zawadiaka Mikołaj Nałęcz, kasztelan nakielski i sędzia kaliski zwany „krwawym diabłem weneckim” za swe nieczne czyny zaklęty został w dąb, który odtąd lud pałucki nazywa „Dębem Krwawego Diabła Weneckiego”. Przez blisko 500 lat nazwa ta przekazywana była przez ustną tradycję z pokolenia na pokolenie i jeszcze dziś — co jest niezmiernie charakterystyczne i ciekawe — lud pałucki za mickiewiczowskim „Panem Tadeuszem” powtarza, że: „Do święcie jeździ wenecki diabeł w niemieckiej karecie”, gdyż Wenecja nad jeziorem biskupińskim i jeziorem weneckim była siedzibą kasztelana Mikołaja Nałęcza.

Dąb od dawna uznany został za żywy pomnik przyrody, jest on ozdobą pięknej, lesistej i jeziornej krainy Pałuk. Obwód pnia tego olbrzyma wy-

nosi ponad 7 metrów. Przed wiekami piorun złamał wierzchołek, toteż dąb rozrósł się w koronie i pniu. Niezwykle pięknie wygląda to drzewo zwłaszcza w lecie, gdy prezentuje się w całej okazałości i ciemnozielonej krasie albo w jesieni, kiedy liście jego stają się stopniowo brązoworudawe i wreszcie złociste. Oczywiście jako żywy pomnik przyrody i historii dąb ten jest — jak podobne mu okazy — starannie pielęgnowany i stanowi miejsce licznych wycieczek młodzieży i wielu turystów z Polski i z zagranicy. W ciągu kilku wieków waliły w niego gromy, darły korę, łamały gałęzie, konary i wierzchołek, a on — świadek ośmiu wieków wielkich wydarzeń dziejowych — każdego roku odradza się, rozwija, zakwita i owocuje dostarczając kilkanaście kilogramów zdrowych żołędzi do wysiewu dębów na drugie tysiąclecie naszego kraju... żyje! Przez całe wieki pod rozłożystymi konarami tego olbrzyma, symbolu biologicznej potęgi naszego kraju rozbrzmiewały polskie pieśni ludowe, tu odbywały się ongiś piasy, zabawy, „sobótki”, korowody, tu płonęły ogniska, opodał na pobliskim jeziorze urządzano na wzór pogańskiego zwyczaju „żeganie zim i witanie wiosen”. Każdego roku w czerwcu odbywały się pod tym dębem „królem drzew” ludowe obrzędy ku czci bożka Kupały-Lady, urządzano ulubione „wieczory sobótkowe”, młodzież paliła ogniska, skakała przez płomienie, popisywała się siłą i zręcznością, tańczyła przy dźwiękach gęśli, szeroko po odwiecznej puszczy rozlegały się wesole śpiewy i śmiechy. Tu, pod tym „Baublisem” w najkrótszą noc czerwcową 23/24, w noc świętojańską zbierała się młodzież obojga płci aby o północy udać się na poszukiwanie „czarodziejskiego kwiatu paproci”, który rzekomo — jak chce ludowa legenda i pogański zwyczaj — zakwitał w najbardziej tajemniczych ostępach dziewięcej puszczy i stawał się źródłem wszelakiego szczęścia dla śmiałka-znalazcy. Gdyby ten żywy pomnik przy-

Osiemnastoletni dąb szypułkowy w Ręczu — żywy pomnik przyrody zwany „Dębem Krwawego Diabła Weneckiego”. (Istotnie z pnia dębu wychyla się wyraźnie jakby diabelska twarz z długim cybuchem).



deszcz



NASZA RODZINKA

Cztery mile za Warszawą

Cztery mile za Warszawą
Chciał się żenić wróbel z pawą
Więc do orla stóp się ściele:
„Królu, wypraw nam wesele!”

Orzeł śmieje się laskawie,
Mile słówka prawi pawie,
Szpak na kolacz bystro zerka,
Bociek z sroką tną oberka,
Kaczka pyta się perlicy
Jakie mody są w stolicy,
Jak się teraz dzieci chowa.
Czy ją często boli głowa
I czy co dzień dla ochłody
Bierze kąpiel z zimnej wody?

Tylko sowa stroi dasy,
Nie chce wcale ruszyć w płasy.
Bo ją wróbel prosił w taniec
I nadeptał jej na palec.
Więc usiadła na przypiecku,
I coś gada po niemiecku,
Aż się orzeł zgniewał: „Fora!
Kiedyś taka, idź ze dwora!”

Tak to było za Warszawą,
Gdy się wróbel żenił z pawą.

MARIA DYNOWSKA



Nikt by już teraz nie umiał powiedzieć, kiedy nauczycielkę, która uczy biologii, zaczęto nazywać „Zabą”. Może dlatego, że w postępowaniu z uczniami wydawała się oschła i szorstka, a może po prostu dlatego, że uczyła ich kiedyś o żabie i wtedy nieopatrnie wypsnęło się to określenie, a inni podchwycili je i przyrosło ono do niej na zawsze.

Nauczycielka chyba wiedziała o tym, ale nigdy nie okazywała najmniejszego zainteresowania tą sprawą.

Żaba nie była ani lubiana, ani nielubiana. Była wymagająca, ale sprawiedliwa. Ci, co obrywali dwóje, kręcili nosem, ale inni mówili do kolegów:

— A co, może ci się nie należy ta dwójka?!

Nieraz zdarzało się, że Żaba stawiała się inna. Tak bywało zwykle wtedy, kiedy ktoś nie odrobił lekcji albo coś zbroił. W głosie nauczycielki wtedy niezręcznie ukrywał się smutek, który uczniowie od razu rozpoznawali. I właśnie ten smutek rozbrajał ich, zniewalał. Wszyscy momentalnie się uspokajali.

— Dlaczego tak postąpiłeś?

Na to pytanie nie oczekiwała odpowiedzi, brzmiało ono w naszych uszach jak napomnienie matki.

Był wtedy marzec. Dzień słoneczny i prawie już wiosenny. Taki dzień, który nastraja uczniów do figli i psot.

A że zapowiadała się wiosna naprawdę, świadczyło o tym najwymowniej znalezienie pierwszych żab, które opuściły swoje zimowe legowisko. Jurek jak zwykle musiał się czymś wyróżnić, więc przyniósł żabę do szkoły. Sytuację uratowała Wandzia, która jedna jedyna w klasie nie boi się żaby, i kiedy wszystkie dziewczyny z piskiem uciekły na korytarz, ona zmusiła Jurka, by żabę odniósł na pole i puścił na wolność.

W tym czasie, przez nikogo nie zauważony, Władek narysował na tablicy dużą żabę i napisał: „Znacie ją dobrze”.

Tak się zaczęło. A potem wszystko rozegrało się jak w filmie. To jest wyrażenie Anki, która marzy o tym, by zostać gwiazdą filmową.

A więc było tak. Ledwie Jurek wrócił do klasy, wyniósłszy żabę na podwórze szkolne, i ledwie zdążyliśmy zauważyć rysunek na tablicy, do klasy weszła nasza nauczycielka biologii, a za nią kierownik. Pewnie przyszedł na lekcję, jak to się od czasu do czasu zdarzało.

Serca zamarty nam w piersiach. Wstrzymaliśmy oddech. Jurek zbladł, jakby go kto kredą wysmarował po twarzy, Anka pozienieniała.

Nauczycielka, utykając lekko, zmierzała jak zawsze do katedry, ale w pół drogi zatrzymała się i rzuciła wzrokiem na tablicę. Obok niej zatrzymał się kierownik. Przez chwilę patrzyli w milczeniu na rysunek. Nam się wydawało, że to trwało bardzo długo.

Zauważyliśmy, z jakim trudem, jeszcze mocniej utykając, nauczycielka podeszła do

katedry, potem odwróciła się do klasy i popatrzyła na nas smutnym wzrokiem.

Ciszę przerwał kierownik. Słuchaliśmy go na stojąco, ponieważ nikt nie dał rozkazu usiąść.

— Jesteście jeszcze bardzo młodzi i wielu rzeczy nie rozumiecie. Urodziliście się już po wojnie. W szkole uczyście się o drugiej wojnie światowej, ale żaden opis w podręczniku nie potrafi przedstawić tego w całej rozciągłości. A żeby dobrze zrozumieć, trzeba by to wszystko przeżyć.

Uczyliście się, że faszyci i hitlerowcy nienawidzili innych narodów, że starali się je wytepić, dlatego więzili ludzi i mordowali ich. Podczas okupacji niewiele było szkół polskich. Wyjątkową nienawiść hitlerowcy żywili do nauczycieli, których bez powodu więzili i mordowali.

Nauczyciele z narażeniem życia uczyli dzieci języka polskiego. Znam także nauczycielkę, którą więziono i wywieziono do obozu za nauczanie języka polskiego.

Zamknięto ją w obozie koncentracyjnym w Brzezince koło Oświęcimia, gdzie przeżyła wszystkie obozowe okropności i męczarnie. Wróciła do domu po wojnie, ale zostało jej po tym kalectwo. Od tego czasu utyka na nogę.

Przed nami jakby rozbiły się oslepiające światło. Tak, to nasza nauczycielka, to ona...

Chcieliśmy wszyscy krzyknąć, przeprosić ją za tę przykrość, jaką jej sprawiliśmy, ale nie byliśmy do tego zdolni. Słowa utknęły nam wprost w gardle, rozsadały pierś, przyginały jak głaz.

Nauczycielka, lekko zarumieniona, stała bez ruchu, a w oczach jej coś błysnęło jak kryształ.

Po chwili milczenia kierownik dodał:

— Do dzisiaj jej byli uczniowie, teraz już ludzie dorośli, przyjeżdżają nieraz, by podziękować swojej nauczycielce za to, że dla nich nie wahała się poświęcić swoje zdrowie i życie.

A ona, chociaż jest już starsza i zmęczona, tak jak dawniej kocha swą młodzież, którą uczy, chociaż wydaje się czasem szorstka i zbyt wymagająca.

Więcej nic nie powiedział i odszedł. Czasem przychodził na całą lekcję i przysłuchiwał się, ale tym razem odszedł.

Jeszcze długą chwilę staliśmy bez ruchu, a Władek podszedł do tablicy (śledziliśmy każdy jego ruch, byliśmy z nim, pomagaliśmy mu), wziął szmatę i start tablicę.

Podszedł następnie do nauczycielki i wyszeptał:

— Ja bardzo przepraszam, ja...

Nie potrafił odpowiedzieć, co myślał, co czuł i co odczuwaliśmy wszyscy. Rozplakał się w głos. Nauczycielka pogłaskała go po głowie jak matka. A oczy jej lśniły coraz bardziej. My zaś staliśmy ciągle w milczeniu, jakbyśmy wrosli w podłogę.

Potem nauczycielka prowadziła lekcję normalnie, jakby nic się nie stało.

Takiej ciszy na lekcji jeszcze nigdy nie było.

GUSTAW PRZECZEK

Nauczycielowi

Gdyby nie nasz nauczyciel,
gdyby nie opiekun nasz,
to od błędów w tym zeszyście
zaroiłoby się aż.

Rzeka byłaby tam „żeką”,
łyżka — „lyszką”. nożem —
„nurz”.
ogród w „ogrut” by się zmienił,
gdzie by rosły „kszewy rurz”

A stolicą Portugalii
byłby Paryż albo Rzym.
Ren by wpływał do Bałtyku.
W Moskwie by nie było zim.

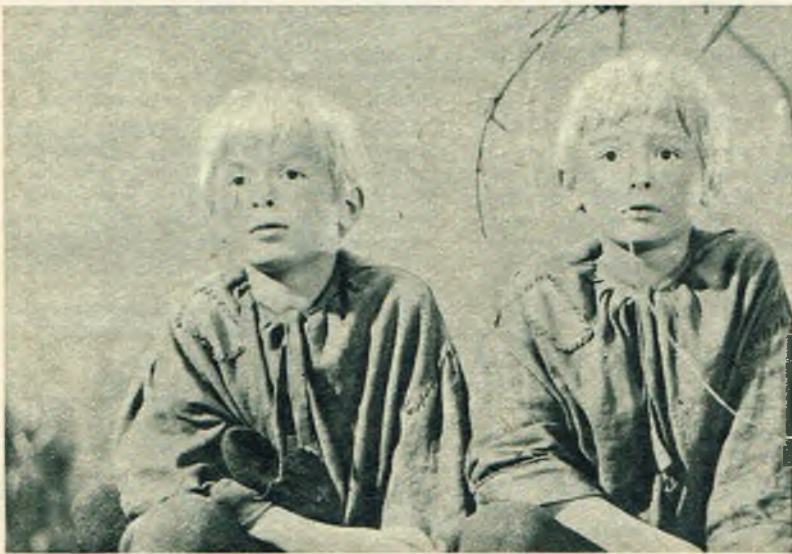
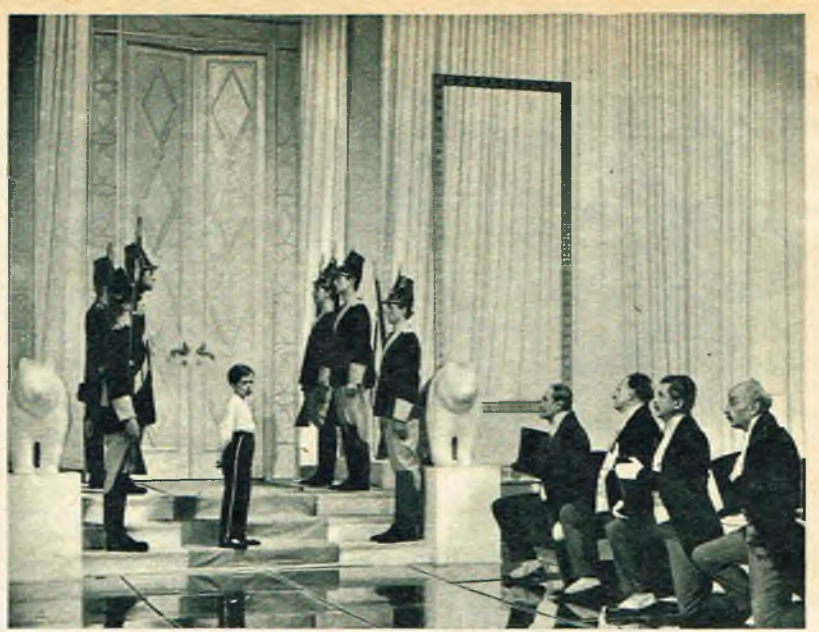
A Kopernik byłby wodzem,
co pod Wiedniem Turków bił.
Jan Matejko szewcem pewnie,
co to pieskiem buty szył.

Więc pamiętaj: kto się trzodzi
i w umysłach czyni ład,
kto jest najcierpliwszym z ludzi,
kto objaśnia barwnie świat.

TADEUSZ ŚLIWIAK

Czy znasz te filmy?

Lubicie filmy i często je oglądacie. W Polsce produkuje się wiele filmów specjalnie dla dzieci. Dzisiaj zamieszczamy trzy fotosy ze znanych filmów dla dzieci. Oto tytuły filmów: „Czterej pancerni i pies“, „Król Maciuś I“ i „O dwóch takich, co ukradli księżyc“. Czy potraficie rozpoznać lub domyśleć się z jakiego filmu pochodzą poszczególne fotosy.



Cieszyńska legenda

Cieszyn jest pięknym miastem. I bodaj czy nie najstarszym. Bo jak prawi legenda, był kiedyś król polski Lech, który miał trzech synów. Rzekł do nich jednego razu następującymi słowy:

— Słuchajcie, synkowie, co wam teraz powiem! Rzemiosła rycerskiego już jako tako się nauczyliście, przeto pójdźcie w świat...

— A dlaczego mamy iść w świat, panie ojczu? — zapytał Cieszko.

— Pójdziecie w świat, żeby się nauczyć wielu rzeczy. A więc — jak żyją moi poddani, jakie zwierzęta są w borach, dokąd płyną rzeki w moim państwie. Będziecie słuchali, co niesie wiatr z sobą, jakie wieści rozsiewa po kraju, no i wszystko. A po trzech latach, trzech miesiącach i trzech dniach musicie się spotkać. A gdy się spotkacie, wróćcie do domu. A to wam powiadam: Nikogo wam nie wolno skrzywdzić! A każdy uda się w inną stronę świata. Jeden na zachód, drugi na południe, trzeci tam, gdzie słońce wschodzi...

— To my się nigdy nie spotkamy, panie ojczu! — śmiał zauważyć Bolko.

— Na to macie rozum w głowie, żeby się spotkać! A teraz idźcie i bywajcie zdrowi.

Bolko, Cieszko i Leszko powędrowali przeto w świat. Wędrowali, wędrowali przez bory, lasy, przez góry i doliny, przez rzeki i jeziora, a każdy szedł w inną stronę świata. I każdy myślał, jak to uczynić, by po trzech latach, trzech miesiącach i trzech dniach wędrowki spotkać się razem.

Szli i szli, aż nareszcie jeden z nich, ten najstarszy, a nazywał się Bolko, przyszedł nad jakąś rzekę, a nad rzeką szumiał ogromny bór, a tuż niedaleko brzegu rzeki zieleniła się piękna polana. Pasły się na niej jelenie, zające, kozy, sarny, owce, a między nimi chodziły wilki. Lisy także były i kilka niedźwiedzi. A ptaki śpiewały tak pięknie, że było przyjemnie słuchać. A wcale nie uciekały, gdy Bolko zbliżył się do nich.

Usiadł przeto na trawie, odpasał miecz, wyjął z toboła pajkę chleba, posmarował miodem, który mu niedźwiedzie przyniosły i jadł, i odpoczywał.

A gdy tak odpoczywa i posila się chlebem i miodem, patrzy i widzi, że przez rzekę idzie jego brat.

— Leszko! — zawołał uradowany Bolko.

A niemniej uradowany Leszko zawołał:

— Bolko! — i obaj ogromnie się cieszyli, że się spotkali.

— Cieszka jeszcze nie ma! — rzekł po chwili Bolko, gdy się już szczerze naradowali.

— Co tylko go nie widać! — pocieszył go Leszko.

I ledwie to wypowiedział, zachrzęściły gałęzie w borze, zaszuściły liście krzaków i ni stąd ni zowąd z boru wychodzi najmłodszy brat, książe Cieszko, z tobołkiem na plecach i z mieczem w dłoni.

— Cieszko! — wrzaśli obaj bracia ogromnie uradowani.

— Bolko, Leszko! — zawołał Cieszko również ogromnie uradowany.

I tak bardzo się teraz cieszyli, jak jeszcze się nikt na świecie nie cieszył.

A gdy nacieszyli się do woli, rzekł Cieszko, jako że był najmądrzejszy:

— Wiecie co, braciszku?

— Nie wiemy! — rzekli Bolko i Leszko.

— Ponieważ po trzech latach, trzech miesiącach i trzech dniach spotkaliśmy się tak szczęśliwie w takim pięknym miejscu, przeto cieszymy się bardzo. A ponieważ cieszymy się bardzo, więc na pamiątkę założymy tu nad rzeką miasto. A wiecie, jak to miasto będzie się nazywało?

— Jak? — zapytali bracia.

— To miasto będzie nazywało się Cieszyn!...

I tak powstało miasto Cieszyn nad rzeką Olzą. A było to w roku nie byle jakim, bo wtedy kronikarze pisali rok 810.



Pan Teofil Trojanowicz z Gorlic

Dziękujemy za słowa uznania dla naszej pracy. Podziwiamy Pańską znajomość Pisma św.; żalujemy tylko, że z braku miejsca nie możemy przedrukować trafnych i głęboko religijnych wypowiedzi Pana. Osobiście jednak czujemy się nimi wielce zbudowani. Niechaj spełni się na Panu słowo zapisane u 2 Tymot. 3, 16—17. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan J. Ż. z Fruszkowa

Na zwięzłe zapytania odpowiadamy:

1) Zakaz spożywania „krwi” w Nowym Testamencie nie obowiązuje. Dowodem Mat. 26, 28. Orzeczenie wydane przez apostołskie zgromadzenie w Jerozolimie (Dz. Ap. 15, 29) należy rozumieć w formie dorady a nie zakazu. Nie ten zostanie potępiony przez Najwyższego Sędziego, kto spożywa „krew”, lecz ten, kto źle żyje i utrudnia życie innym (Mat. 25, 41—46).

2) Jest prawdą, że kto nie przestrzega Dekalogu, „nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego”. Zastrzegamy się jednak, że Dekalog nie zabrania wieszac krzyży i religijnych obrazów, które pomagają w modlitwie. Modlić się możemy przy obrazach a nie do obrazów. Świętować wolno (i trzeba) w jakikolwiek dzień tygodnia, nie tylko w sobotę.

3) Osobiste czytanie Pisma św. i głoszenie go „wszystkim ludziom” nie jest obowiązkiem każdego chrześcijanina, lecz ludzi, którzy poświęcili się tym zadaniom zawodowo. Gdyby od czytania (osobistego) i głoszenia (osobistego) Ewangelii zależało zbawienie wieczne, musiałby Bóg potępić wszystkich chrześcijan analfabetów, których jeszcze do ostatnich czasów było sporo...

4) Kara najwyższa dla ludzi złych wymierzona przez Boga (nazywana piekłem) nie będzie polegała na uśmierceniu lub unicestwieniu, lecz na „męce wiecznej”. Wiemy o tym od Jezusa Chrystusa: „I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego” (Mat. 25, 46). Przebywanie w niebie nazwane jest „życiem”, gdyż tylko szczęście zasługuje na miano życia. Życie nieszczęśliwe nie jest życiem, jest czymś gorszym od śmierci. To „wieczna męka”. Jednak nie może doznawać męki ktoś uśmiercony lub unicestwiony.

5) Tylko Hebrajczycy na Boga mówili „Jahwe”. Gdyby znali mowę polską, wołali by po prostu „Boże”. Ludzie upierający się przy nazywaniu Boga słowem hebrajskim nie chcą pojąć, że Stary (i Nowy też) Testament pisali Semici. Gdyby go pisali Rzymianie, Bóg miałby na imię „Deus” (lub „Zeus”), a gdyby tak Polacy — byłoby to „Bóg”.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Wł. Łylyk z Barczewa

To prawda, że Ewangelia jest „jedna dla wszystkich wyznań”, lecz różne są jej tłumaczenia na języki współczesne. Są tu róż-

nice nawet w łonie tego samego wyznania. I tak np. rzymskokatolicki profesor nauk biblijnych, ks. dr E. Dąbrowski zdanie Luk. 14, 5 podaje: „Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni...” natomiast tzw. Biblia tyniecka to samo zdanie tak przetłumaczyła: „Jeśli syn albo wół którego z was wpadnie do studni...” Chociaż osioł a syn to dwie różne postacie, jednak w danym wypadku różnica tłumaczeń nie odgrywa żadnej roli. (Chodzi tylko o porównanie). Gorzej, gdy różnice tłumaczeń dotyczą samego sensu nauki Chrystusa jak np. Mat. 16, 18. (U ks. E. Dąbrowskiego jest „Opoka”, w Biblii tynieckiej — „Piotr”).

Pierwsi rodzice ludzkości (Adam i Ewa) nie pochodzili z żadnego narodu i państwa, gdyż naród i państwo tworzą ludzie, a ich jeszcze nie było. Geograficznie jednak można zaryzykować przypuszczenie, że pierwsi ludzie przebywali gdzieś w Mezopotamii zwanej obecnie Irakiem.

Dziękując za pozdrowienia, serdecznie pozdrawiamy wzajemnie.

Pani Jadwiga S. z Tomaszowa Maz.

Jest prawdą, że przez cztery lata pracowała specjalna komisja papieska nad problemem planowania rodziny i świadomego rodzicielstwa, lecz encyklika Pawła VI „Humanae vitae” nie uwzględniła wniosków i postulatów tej komisji. Encyklika głosi ten sam system kontroli urodzeń, którego się trzyma Kościół Rzymskokatolicki od przeszło siedemdziesięciu lat. Gdy bowiem ukazała się teoria uczonych lekarzy, K. Ogino i N. Knauśa, o „kalendarzyku małżeńskim”, wszystkim spowiednikom polecono pouczać matki licznego potomstwa, by z tej metody korzystały. A zatem encyklika nie głosi niczego nowego, mimo że stwierdza postęp ludzkości we wszelkich dziedzinach życia i wiedzy i uznaje nowe racje świadomego rodzicielstwa. Pozdrawiamy.

P. Radzikowski Z.

Z projektami wyposażenia kościoła Marii Magdaleny radzimy zwrócić się do Kurii Biskupiej we Wrocławiu, ul. Marii Magdaleny 5.

Czytelnik z Suwałk

Co do imienia Bożego nie ma żadnych nieporozumień. Bóg ma imię w każdym języku inne. U nas mówimy po prostu „Bóg”, język angielski oznacza Go słowem „God” — język francuski — słowem „Dieu” zaś język izraelski (hebrajski) słowem „Jahwe”. Nie ma żadnych racji ku temu, by do Boga koniecz- nie wołać po żydowsku, po łacinie czy po grecku. A co najważniejsze, nie zachodzi tu obawa pomyłki, ponieważ Bóg jest tylko jeden i jako taki nie musi nosić specjalnego imienia w obawie o pomieszanie z kimś innym. Ludzie upierający się przy nazywaniu

Uwaga Czytelnicy!

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15.—

Mroki rozjaśniają się zł 10.—

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu zł 12.—

Historia papieża tom I zł 35.—

Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—

Piękna nasza Polska cała . . . zł 15.—

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce zł 30.—

Kościół chrześcijański

w walce o pokój zł 15.—

Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.—

Śmierć i zmartwychwstanie . zł 15.—

Boga żydowskim słowem „Jahwe” nie zrozumieli Biblii. Pozdrawiamy.

P. Janina Olbrych z Grudziądza serdecznie dziękuje paniom Alicji Budziszewskiej i Krystynie Banaś za okazaną jej pomoc i serce.

UWAGA!

Najlepszym upominkiem gwiazdkowym dla odbiorców w kraju i za granicą jest „Śpiewnik kościelny”, zawierający wielki wybór kolęd i pastorałek wraz z nutami, a także pieśniami na wszystkie okresy roku liturgicznego.

Cena zł 80,—

Do nabycia w Radzie Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31. Wysyłamy za pobraniem pocztowym.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-48-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Fragment wsi Żłaków Borowy



Dziś zmieniły się zwyczaje.

„Ja zawsze na święto ubieram się w stare, lowickie stroje, w takim do kościoła i w goście, tak jak matka moja, tak i ja chodzę” — oświadcza gospodyni. I na chwilę znika w „alkirzu”, by za chwilę wyjść ubrana w szeroką spódnicę i barwną chustę.

Zanikają szybko zwyczaje ludowe. Twórczość ludowa podtrzymywana jest tylko przez Cepelię. Cepelia dostarcza wycinarkom lowickim kolorowy papier i od nich skupuje misterne wycinanki. Oprócz Justyny Grzegory, najbardziej znanej w tym rejonie, wycinają i inne kobiety w sąsiednich wsiach. Np. Janina Sroma we wsi Małurzyce. Młodzi nie interesują się artystycznym rzemiosłem swych babek czy matek. Trudno gdzieś w chałupie u „księżaków” znaleźć na ścianach wycinanki, natomiast nie brak tu tandetnych makatek i obrazów olejnych wciśniętych przez domokrażców-lichwiarzy.

Miłośników folkloru znajduje się dziś o dziwo nie na wsi, lecz w mieście. W nowoczesnych mieszkaniach rodzi się tęsknota do prymitywu i staroci, do pięknej sztuki ludowej. Do barw soczystych, których brak odczuwa się wśród szarych tuneli ulic i bloków mieszkalnych.

Czas opuszczać gościnną chatę Justyny Grzegory i stół na którym się znalazły, „czym chata bogata” — ser i gruszki, i prząsny chleb.

Mimo woli nasuwają się refleksje. Może już jesteśmy ostatnimi świadkami zanikającej sztuki ludowej, którą udaje się nam odbierać na żywo?

CH.

ZŁAKÓW BOROWY



Żłaków Borowy — to szczególnie interesująca wieś lowicka. Idziemy pomiędzy zagrodami, do tej chaty trzeciej od końca niebiesko malowanej. Powiedziano nam i to z dumą, że właśnie w niej mieszka Justyna Grzegory, chluba tej wsi. Że chata jest prawdziwie lowicka, a jej właścicielka, to znana artystka ludowa, a ściślej wycinarka.

Oto dom. Ściany z bierwion grubych, małe okienka, słomiana strzecha. Przed wejściem ścieżka usypana żółtym świeżym piaskiem. Nim zdążyliśmy zapukać, otwarły się drzwi, a starsza kobieta z filuternym mruganiem zaprasza nas do wnętrza. Justyna Grzegory liczy sobie 59 lat. Jest szybka, energiczna i wesola. Ma czas na pracę w polu i na swe artystyczne wycinanki. Nożyce do strzyżenia owiec w jej ręku wyczarowują wspaniałe kwiaty, koguciki, wesela lowickie i inne scenki rodzajowe, jakie oglądała w ciągu swego życia we wsi lowickiej. Wchodzimy do izby mieniącej się kolorami. Belki u sufitu, ściany ozdobione wycinankami. Kolorowe płatki papieru na białym kartonie. To wszystko jej praca. Malowana skrzynia pod ścianą i łóżko szerokie, duże, to jeszcze jej wiano. Na łóżku stos kolorowych poduszek. W jednym rogu piec do pieczenia chleba i kolowrotek, na którym dawniej przędzono wełny. Podłoga gliniana wysypana piaskiem w misterne wzorki. Tak to mieszkano w Łowickiem jeszcze kilkanaście lat temu.

Gdzieś na skraju wsi wali bęben, rozdziera ciszę akordeon, a po śmiechach i pokrzykiwaniach domyślać się łatwo można weseliska.

Justyna Grzegory przed wejściem do chaty



Polska
powiatowa